Cena 10 groszy

Redakcja Kar... Tel. 182-28, 102-... Administracja ... Telefon 182-41. Redaktor ... przyjmuje od godziny ... do ... po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" ... zł. ... gr. Odnoszenie do domów ... gr. Od dnia 1 stycznia 19.. r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna ... zł. ... gr.
Artykuły nadsyłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok IX. Nr. 257

Łódź, niedziela 17 września 1933 r.

Zniesiona wypłata zasiłków dla polskich robotników w Belgji.

BRUKSELA, 17,9 (tel. wł.) Rząd belgijski postanowił ze względów oszczędnościowych, znieść wypłatę zasiłków dla bezrobotnych cudzoziemców z dniem 30 września. Zarządzenie to dotknie w pierwszej mierze Polaków, którzy poza Holendrami i Francuzami są najliczniejsi. Posunięcie to rządu belgijskiego jest bardzo dziwne z tego względu, że robotnicy polscy opłacali składki do kas ubezpieczeniowych, obecnie więc mimo nabycia praw do świadczeń, mieliby być ich pozbawieni. Innemi słowy wpłacone przez nich składki zostały przez rząd belgijski skonfiskowane.

Poseł R. P. w Brukseli Jackowski, interwenjował w tej sprawie w belgijskiem Min. Spr. Zagr. oraz u ministra pracy van Isackeru.

Rozprawa przeciw b. więźniom brzeskim wyznaczona na 16-go października.

WARSZAWA, 17,9. Prezes II Izby Sądu Najwyższego wyznaczył termin rozprawy przeciwko posłowi Libermanowi, Witosowi i pozostałym b. więźniom brzeskim na dz. 16 października rb. Referentem sprawy jest sędzia Wyrobek.

Zwłoki ś.p. kpt. Lewoniewskiego w Warszawie. Uroczystości żałobne w Stołpcach

STOŁPCE, 17,9 Wczoraj o godz. 13ej na stacji granicznej w Stołpcach odbyła się uroczystość żałobna spotkania zwłok śp. kpt Lewoniewskiego.

Z ramienia ministra komunikacji przybył do Stołpców prezes dyrekcji kolejowej w Wilnie inż. Falkowski. Departament aeronautyki reprezentował mjr. pil. st. Krajewski.

Zwłoki śp. kpt. Lewoniewskiego przybyły sowieckim pociągiem pospiesznym. Zwłoki znajdowały się w specjalnym wagonie w metalowej trumnie, włożonej do skrzyni, przykrytej kirem i opatrzonej pieczęcią poselstwa R. P. w Moskwie.

W chwili przybycia pociągu na stację orkiestra kolejowego P. W. odegrała hymn narodowy. Po otwarciu wagonu modły żałobne odprawił ks. Duda-Dziewiecki, po czem trumnę wzięli na ramiona koledzy zmarłego i przy dźwiękach marszu żałobnego przenieśli ją do wagonu polskiego.

Orszak żałobny postępował wśród szpaleru, utworzonego przez kompanję honorową. Na trumnie złożono liczne wieńce

O godz. 14,10 po oficjalnem odebraniu zwłok i po zaplombowaniu wagonu pociąg odjechał do Warszawy.

Rekord szybkości lotu.



Amerykański lotnik James R. Wedell osiągnął podczas międzynarodowych zawodów aparatów lądowych szybkość 491,3 klm. na godzinę, co jest nowym rekordem światowym.

Już dwa dni płonie angielski parowiec.

LONDYN, 17,9 (tel. wł.) Z wybrzeża w pobliżu Yarmouth, tłumy ludzi zaobserwowały zbliżający się z morza okręt, który płonął jak pochodnia. Jest to 2,500 tonnowy parowiec „Porthoawal", mający na pokładzie łatwopalny ładunek. Pożar wybuchł we wnętrzu okrętu w nocy ze środy na czwartek z niewyjaśnionych dotąd przyczyn a wszelkie usiłowania załogi ugaszenia pożaru spełzły na niczem.

W ostatniej chwili kapitan postanowił osadzić okręt na mieliźnie w pobliżu wybrzeża, co się też stało. Jeszcze w piątek, w godzinach porannych pożar na okręcie trwał w dalszym ciągu.

Obniżka komornego za mieszkania służbowe.

WARSZAWA, 17,9. Wkrótce ma się ukazać rozporządzenie o opłatach za mieszkania, zajmowane przez pracowników państwowych lub wynajętych przez Skarb Państwa. Rozporządzenie to ujednostajni wszystkie dotychczasowe przepisy, a conajważniejsze, obniży czynsz mieszkaniowy, t. zw. komorne.

Wskutek podaży mieszkań w domach czynszowych prywatnych i spadku cen komornego, okazało się, że opłaty za mieszkania służbowe są za wysokie. Rozporządzenie obniży dolną granicę tych stawek i ustanowi specjalnie niskie stawki dla mieszkań suterenowych i mansardowych.

454 oficerów w oblężonym hotelu. Ponowny wybuch strajku generalnego na Kubie?

HAVANA 17,9. Na całej wyspie panuje w dalszym ciągu niepewność. Wszelkie tranzakcje zostały wstrzymane. Amerykanie uchylają się od wszelkich operacyj handlowych, czy też bankowych, o ile przeciwna strona nie zgodzi się niezwłocznie zgóry płacić gotówką.

W Hawanie oczekiwany jest ponowny wybuch strajku generalnego, podobnego do tego, jaki poprzedzał upadek Muchado. 454 oficerów wiernych b. prezydentowi Cespedesowi nie opuszcza w dalszym ciągu hotelu, który jest oblegany przez tłum.

Pomysłowy konkurent loterji państwowej. Niedozwolona tranzakcja dyrektora K.K.O. Po wygraniu 8 tysięcy dolarów skazano go na 10 tysięcy zł. grzywny.

ŁĘCZYCA 17,9 (od wł. kor.) Dyrektor KKO w Łęczycy. Stodołkiewicz był w posiadaniu 50 dolarówek. Razu pewnego zaproponował on swoim znajomym Babeckiemu i Konowi, aby zapłacili po 15 złotych od odcinka, a wówczas będą partycypowali w wygranej.

Babecki i Kon chętnie zgodzili się na tę propozycję i wpłacili część pieniędzy.

Zaledwie tranzakcja została zawarta odezwał się w stojącym na stole głośniku radjowym głos speackera zapowiadającego iż na jeden z numerów znajdujących się w posiadaniu dyr. Stodołkiewicza padła wygrana 8.000 dolarów.

Nagłą radość Babeckiego i Kona zgasił Stodołkiewicz, który stał na stanowisku, że wygrana padła w chwili dokonywania tranzakcji, wobec czego kwota 8,000 dolarów niepodzielnie należy do niego.

Po długich targach panowie osiągnęli porozumienie jednakże o całej tej tranzakcji dowiedział się Urząd Skarbowy, który wytoczył dyr. Stodołkiewiczowi sprawę o pogwałcenie ustawy o monopolu loteryjnym.

Dyr. Stodołkiewicz skazany został na 10 tys. zł. grzywny i karę aresztu. Sprawa znalazła się w Sądzie Najwyższym w Warszawie, który uznał sprawę za zasadniczą i przekazał ją pełnemu kompletowi sądzącemu.

SKARGA SĄDOWA autora sztuki „Żyda na stos".

WARSZAWA, 17,9. Do sądu wpłynęła skarga autora sztuki teatralnej Marka pt. „Żyda na stos" o zapłacenie 700 złotych tytułem tantjemy, którą miał wypłacić autorowi dyr. Karol Adwentowicz. Ponieważ warunki umowy nie zostały spełnione Marek szuka sprawiedliwości na drodze sądowej.

Dziś lotnicy Codos i Rossi opuszczają Warszawę.

WARSZAWA, 17,9. Lotnicy francuscy Codos i Rossi, którzy przybyli onegdaj o godzinie 3,15 do Warszawy na samolocie „Joseph le Brix" mieli wczoraj o godzinie 9 rano startować z lotniska cywilnego na Okęciu, w dalszą drogę, prowadzącą przez Lidę do Moskwy.

Bezpośrednio potem miał również startować kpt. Verneille, który przybył również wczoraj na samolocie „Biarritz".

Lotnicy francuscy przybyli wczoraj rano na lotnisko cywilne na Okęciu, gdzie przedewszystkiem wręczono im biuletyny stacji meteorologicznej. Ze względu na złą pogodę, a przedewszystkiem na porywiste wiatry, które lotnicy mogli napotkać na trasie lotu, start odłożono do dnia dzisiejszego. Start nastąpił o godz. 7,30 rano.

Nagi olbrzym z maczugą. Panika we wsi.

KORONOWO 17,9 (od wł. kor.) Mieszkańcy nieopodal położonej wioski Bytkowice byli świadkami niezwykłego zjawiska. W godzinach popołudniowych na horyzoncie ukazał się jakiś człowiek— olbrzym zupełnie nagi z pałką w ręku, zbliżając się do wioski.

Mieszkańcy strwożeni w panicznym strachu zaczęli się kryć do mieszkań, a co ciekawsi i odważniejsi — śród których nie brakło płci pięknej— z ukrycia i na dachach zaczęli się temu niezwykłemu demonowi w adamowym stroju przyglądać, który majestatycznym krokiem podążał przez środek wioski. Po wsi rozeszła się lotem błyskawicy wiadomość, że się zbliża... straszny morderca, a do potwierdzenia tego faktu służyła maczuga jaką dzierżył w ręku. Maszerującego w ten sposób przez środek wioski nikt nie miał odwagi przytrzymać. Na jego nieszczęście nadjechał wójt wraz z sekretarzem, którzy domniemanego „mordercę" przytrzymali i rozbroili. Postarano się prędko o ubranie i umieszczono go w areszcie a następnie odstawiono do dyspozycji właściwego sądu. Owym „strasznym demonem" okazał się jakiś zawodowy włóczęga i idący aż z Kutna.

Żona spaliła 950 dolarów. Krupka dwa dni nie przychodził do domu.

WILNO 17,9 W Wilnie przy ul. Ostrobramskiej, w mieszkaniu niejakiego Krupki J. z zawodu handlarza, wydarzył się charakterystyczny wypadek, który mógł pociągnąć za sobą tragiczne skutki. Josel Krupka posiadał 950 uciułanych dolarów, które trzymał ukryte w małym piecyku (palonym tylko zimą). Przed paru dniami w jednem z sąsiednich mieszkań, pękła rura i woda, zalała podłogę w mieszkaniu Krupki. Po usunięciu wody żona K. podczas nieobecności męża zapaliła piec by osuszyć mieszkanie. Jakież było przerażenie Krupki gdy dowiedział się, iż spaliły się ulokowane tam jego oszczędności.

W pierwszej chwili Krupka chciał zbić żonę, lecz obroniona przez sąsiadów, zdołała zbiec z mieszkania. W ciągu dwóch dni Krupka nie przychodził do domu i dopiero wczoraj rano wrócił, lecz już spokojny: żonie przebaczył jej roztargnienie.

Depesza do króla Iraku. Wyrazy współczucia i gratulacje.

WARSZAWA (pat) 17,9. Pomiędzy prezydentem Rzplitej a królem Iraku Ghazim odbyła się następująca wymiana depesz:

Jego Królewska Mość król Iraku, Bagdad.

„Głęboko wzruszony przedwczesnem zgonem J. K. M. króla Feisala proszę Waszą Królewską Mość przyjąć wyrazy mego najszczerszego współczucia. Równocześnie spieszę przesłać Waszej Królewskiej Mości gorące gratulacje które składam wraz z narodem polskim z powodu wstąpienia na tron. Życzę Waszej Królewskiej Mości szczęśliwego i pomyślnego panowania."

Ignacy Mościcki

Marszałek Piłsudski zaproszony do Moskwy na uroczystości wojskowe armji czerwonej.

PARYŻ, 17 września. Paryski tygodnik „Le Huron" w swym ostatnim numerze komentuje wiadomość otrzymaną przez londyńską „News Chronicle" od jej warszawskiego korespondenta, a dotyczącą zaproszenia Marszałka Piłsudskiego do Rosji.

Podług powyższej wiadomości Marszałek otrzymał zaproszenie oficjalne od rządu sowieckiego na asystowanie w Moskwie na uroczystościach wojskowych armji czerwonej w związku z przygotowanym obchodem rewolucji w Sowietach. Jednocześnie Stalin miał przysłać Marszałkowi w podarunku wszystkie dokumenty rządu carskiego, tyczące czynności rewolucyjnej Piłsudskiego; dokumenty te pochodzą z archiwów sowieckich w Leningradzie.

Narazie wiadomość ta, nie sprawdzona zresztą, stanowi dla pisma tego nielada sensację i zajmuje całą stronę tytułową!

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Nowy gabinet Hiszpanji.



Garcia Lerroux (pośrodku), ze swoim nowym gabinetem po zaprzysiężeniu przez prezydenta Zamorę.

Skład delegacji polskiej na sesję rady Ligi Narodów.

WARSZAWA, 17,9. Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck, który powrócił z Zaleszczyk do Warszawy ustalił listę delegacji polskiej na rozpoczynającą się 22 bm sesję Rady Ligi i 25 bm zgromadzenie.

Na czele tej delegacji stoi minister Beck. Do delegacji należą minister Edwurd Raczyński— stały delegat polski w Genewie minister Jan Modzelewski— poseł R. P. przy rządzie szwajcarskim i generał Burhardt- Bukacki— delegat na konferencję rozbrojeniową.

Powtórne poświęcenie portu gdyńskiego w dniu 8-ym grudnia.

GDYNIA, 17,9. (tel. wł.) Minister przemysłu i handlu p. Zarzycki zamierza urządzić w dn. 8 grudnia br. nadzwyczaj uroczyste poświęcenie portu gdyńskiego. W ściany dworca morskiego na molo pasażerkim mają być wmurowane pamiątkowe tablice, wysoki dostojnik kościelny dokona aktu poświęcenia, a wśród licznych zaproszonych gości znaleźć się mają dyrektorzy wielkich portów zagranicznych.

Planowana uroczystość ma być niejako ukoronowaniem dzieła budowy portu w Gdyni.

Port w Gdyni był już święcony 29 kwietnia 1923 r. przez śp. ks. kardynała Dalbora.

Tragiczna śmierć wycieczkowicza pod autem policyjnem.

HELSINGFORS 17,9 Biorący udział w wycieczce polskiej dr. Kaufman z Warszawy przechodząc przez ulicę, przejechany został przez auto policyjne.

Przewieziony do szpitala zmarł tam wczoraj wieczorem, nie odzyskawszy przytomności. Wskutek tego tragicznego wypadku zapowiedziane na wczoraj wieczór przyjęcie w stowarzyszeniu fińsko- polskiem zostało odwołane.

Złoczyńcy - usypiacze. Liczne kradzieże pod Brzezinami.

BRZEZINY 17 marca. Na terenie pow. brzezińskiego grasuje od pewnego czasu szajka włamywaczy, którzy dokonali szeregu kradzieży. Ubiegłej nocy najprawdopodobniej ci sami sprawcy ograbili zamożnego zagrodnika Zygmunta Janickiego, zamieszkałego we wsi Smardzew, gminy Dobra. Złoczyńcy wtargnęli do mieszkania po wyciśnięciu szyb w oknie.

Włamywacze najpierw rozpylili w mieszkaniu jakiś środek nasenny, poczem dopiero przystąpili do rabunku. Łupem ich padło 6 nowych garniturów męskich, stanowiących własność Janickiego i jego synów, pościel, bielizna, garderoba itp. rzeczy wartości ogólnej kilku tysięcy złotych, oraz 200 złotych w gotówce.

Po dokonanej kradzieży złoczyńcy zbiegli w niewiadomym kierunku.

Zwycięstwo Warszawianki.

WARSZAWA, 17,9. Rozegrany w dniu wczorajszym w Warszawie mecz ligowy między Warszawianką a Garbarnią zakończył się po ciekawym przebiegu zwycięstwem Warszawianki w stosunku 2:1 (0:0) dla której bramki zdobyli Piliszek i Zwierz Sędziował bardzo dobrze p. Wardęszkiewicz z Łodzi.

Rejestracja rocznika 1915.

(a) Jutro, dnia 18 b. m. o godzinie 8 rano winni się zgłosić do rejestracji w biurze wojskowem przy ulicy Piotrkowskiej 165 mężczyźni urodzeni w 1915 r., zamieszkali na terenie IV komisarjatu P. P. o nazwiskach na litery A B C D E F G oraz zamieszkali na terenie XI komisarjatu P. P. o nazwiskach na litery A B C D E F G H CH I J.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

Na zamku w Olesku (miejsce urodzenia Króla Jana III) odbyły się uroczystości w związku z obchodem 250 rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej. W uroczystości tej wziął udział minister poczt i telegrafów pułk. Kaliński.

— Wybrzeża meksykańskie i wschodnie wybrzeża Stanów Zjednoczonych zostały nawiedzione przez huragan. Brak wiadomości o rozmiarach strat, ponieważ połączenia telegraficzne i telefoniczne zostały przerwane. Dotychczas wiadomo, iż w dalszym ciągu szaleje nad zatoką meksykańską, posuwając się w kierunku północnym.

— W kołach urzędniczych krążą pogłoski że w październiku nastąpią liczne zmiany na stanowiskach wojewodów i wicewojewodów.

Główne wygrane w 9-ym dniu ciągnienia

15.000 zł. — 21334 48719
10.000 zł. — 148590
5.000 zł. — 17163 32063 44902 77561
2.000 zł. — 7056 15427 16734 33267 48141 49703 55704 55759 56606 64745 67929 72743 82777 83220 84111 95193 95327 97732 121260 150932.
1.000 zł. — 482 7293 11088 15483 21658 34067 48485 50461 53534 63224 63622 66052 79108 89831 91645 92186 92034 93712 97129 102038 102129 103157 103123 107126 110687 112904 113514 114594 117452 125810 130991 141636 142580 147953.

CIĄGNIENIE II-gie.

15.000 zł. — 64087
10.000 zł. — 73173 108098
5.000 zł. — 23251 81867 93682 140599 151139.
2.000 zł. — 10072 10268 13895 14912 35448 37712 37750 38373 48557 50931 54200 66758 71588 107027 124397 125489 127240 138779 138955 141002.
1.000 zł. — 798 2829 7923 8577 13832 16964 19984 26767 27395 32678 34272 43632 43660 50753 50635 51874 53128 56807 64051 67661 76117 80248 87402 97238 98419 106656 132912 140540 140741 141163 145211 149334 150792 153133 151801.

LEGENDA O ŚW. GENOWEFIE.

W sali Tow. »Przyszłość« przy ul. Młynarskiej 32 na Bałutach od czwartku nadchodzącego tygodnia grana będzie do niedzieli włącznie piękna dramatyczna legenda w 7 obrazach p. t. »Żywot św Genowefy«. Początek w dni powszednie o godz. 7ej wieczorem

Świadków zajścia przy ul. Zgierskiej Nr. 27 obok cukierni Hutnika w dniu 27 kwietnia 1933 r. około godz. 3-ej popoł. uprzejmie prosi pokrzywdzony o łask. podanie nazwisk i adresów w cukierni WPana Hutnika (Zgierska róg Bałuckiego Rynku). Świadkom zwrócone zostaną wszelkie koszty ze stratą czasu związane.

Latarnia mównicą posła komunistycznego Nieudane występy Ignasiakowej i Rozenberga.

Łódź dn. 17 września. Wczoraj gdy robotnicy fabryki Allarta przy ul Kątnej wychodzili z pracy, nagle na latarnię wdrapała się jakaś kobieta i poczęła przemawiać

Ponieważ treść przemówienia była podburzająca i antyrządowa—robotnicy wezwali policjantów, którzy przerwali tę gorszącą scenę. Po wylegitymowaniu okazało się, że jest to posłanka komunistyczna Ignasiakowa.

Zaledwie zdążono usunąć z ul. Kątnej posłankę Ignasiakową— gdy na latarnię wdrapał się jakiś mężczyzna, jak się później okazało poseł komunistyczny Rozenberg.

Zanim policja zawróciła — robotnicy sami ściągnęli posła z latarni i gdyby nie policja niewątpliwie pobito by go.

O zajściu policja spisała protokół.

Pożar w fabryce braci Lange. Nieostrożny robotnik.

Łódź 17 września. Wczoraj o godzinie 7 wieczór centrala straży ogniowej zaalarmowana została wiadomością o pożarze w fabryce braci Lange przy zbiegu ulic Andrzeja i Gdańskiej. Na miejsce wyjechały niezwłocznie dwa oddziały straży.

Jak się okazało pożar wybuchł na drugiem piętrze wielkiego budynku fabrycznego, frontowego, gdzie z niewyjaśnionych narazie przyczyn zajęły się naoliwione opiłki żelazne, leżące na podłodze. Pożar szerzył się z błyskawiczną szybkością, zagrażając poważnie budynkowi fabrycznemu.

Dzięki intensywnej akcji straży ogniowej pożar zdołano jednak zlokalizować w zarodku i po upływie godziny oddziały straży powróciły do koszar. Straty wyrządzone przez pożar nieznaczne. Ogień wybuchł wskutek nieostrożności któregoś z robotników.

Fryzjer pod tramwajem. Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 17 września. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych przy zbiegu ulic Nowomiejskiej i Północnej została najechana przez samochód 79-letnia Konstancja Piotrowska, zamieszkała przy ulicy Zachodniej 13. Piotrowska odniosła ogólne obrażenie ciała. Wezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł staruszkę do szpitala.

• • •

Na ulicy Napiórkowskiego przejechany został przez tramwaj odnosząc okaleczenia twarzy 31-letni Mieczysław Płoszyński, fryzjer, zamieszkały przy ulicy Grabowej 23. Poszkodowanemu udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

• • •

W bójce przy ulicy Malczewskiego odnieśli ogólne obrażenia ciała Leon Wasik i Kazimierz Grzegorek, obaj niewiadomego miejsca zamieszkania. Pomocy udzielił poszkodowanym lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

• • •

W bramie jednego z domów przy ulicy Kopernika usiłował pozbawić się życia przez wypicie jakiejś nieznanej trucizny Leon Czerwiński, bezrobotny, zamieszkały w Zduńskiej Woli. Desperata przewieziono na kurację do szpitala.

Pabjanice, a pożyczka. Uchwały organizacyj pracowniczych.

Pabjanice, 17 września. Wczoraj w lokalu Domu Ludowego w Pabjanicach odbyło się zebranie przedstawicieli wszystkich organizacyj pracowniczych Na posiedzeniu tem postanowiono jednogłośnie subskrybować pożyczkę narodową.

Na posiedzeniu tem powołano również do życia komitet pracowniczy subskrybowania pożyczki narodowej i szerzenia w tym kierunku propagandy.

Niezależnie od powyższego na poniedziałek na godz. 11 rano zwołane zostało przez starostę łaskiego Walasa zebranie przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa pabjanickiego i naczelny komitet z p. Golińskim i profesorem Staszewskim na czele.

Zebranie to ma na celu utworzenie miejskiego komitetu lokalnego subskrypcji pożyczki narodowej.

Również w sobotę odbyło się zebranie pracowników Kasy Chorych w Pabjanicach wszystkich zawodów, jak lekarzy, farmaceutów, dentystów, pomocniczego personelu lekarskiego, personelu administracyjnego i t. d. Na zebraniu tem postanowiono jednogłośnie subskrybować pożyczkę narodową według zasad przyjętych ogólnie przez świat pracowniczy.

WŁAŚCICIELE APTEK ŁÓDZKICH GREMJALNIE PODPISUJĄ POŻYCZKĘ NARODOWĄ.

Łódź, 17 września. Stosownie do uchwały powziętej przez farmaceutów w dniu 11 bm. na zjeździe lekarzy i przyrodników w Poznaniu zarząd Stowarzyszenia Właścicieli Aptek Woj. Łódzkiego na wczorajszem nadzwyczajnem walnem zebraniu przyjął uchwałę jaknajwiększego udziału w subskrypcji pożyczki narodowej.

Uchwałę powzięto jednogłośnie.

Jadłodajnie w Tokio.
„GÓRSKI WIELORYB".
WSCHÓD POD EUROPEJSKIM POKOSTEM.

Tokio, we wrześniu.

Stolica Japonji posiada setkę restaura cyj, gdzie zjeść można w przybliżeniu po europejsku lub po amerykańsku, bowiem pewna liczba Japończyków sfery średniej zwłaszcza w większych miastach, stosuje nawet u siebie w domu odstępstwa od kuchni japońskiej.

Na przedmieściach robotniczych i po wsiach ryż stanowi główne pożywienie, lecz zawsze jeszcze uważany jest za zbytek, bowiem są miejscowości, dotknięte głodem, gdzie mieszkańcy poprostu

żują korę drzewną

lub trawy. W wielu miejscowościach również ryż zastępuje żyto. W dni świąteczne dodaje się do tego trochę świeżych jarzyn, jajko, niewielkie plastry solonej ryby. Co do mięsa jest dotąd nieznane w sferach niższych, tem bardziej, że buddaizm, wprowadzony w Japonji od tysiąca lat zgórą, wzbrania swym wyznawcom spożywania wszystkiego, cokolwiek pociąga za sobą poświęcenie czyjegoś życia. Jeżeli

toleruje się od biedy rybę,

to dlatego, że płody rolnicze nie wystarczają dla wyżywienia mas. Z tego powodu nawet mięso przedostało się na stół Japończyków, aczkolwiek przy pomocy zręcznych eufemizmów. Jakkolwiek wieloryb w rzeczywistości jest ssakiem, uchodzi za rybę i mięso wieloryba jest jadalne. Nazywa się więc sarnę „wielorybem górskim", co dozwala spożywać jej mięso. Zresztą prohibicja mięsa naogół już przeżyła się w Japonji w szerszych sferach.

Swego czasu liberał Fukuzawa, który wiele podróżował na Zachodzie, prowadził walkę z dawnym „régime'm" na rzecz pożywienia cudzoziemskiego, dowiódłszy licznemi przykładami jego korzyści dla zdrowia fizycznego młodzieży i odporności na choroby epidemiczne. Założył też pierwszą w kraju jadłodajnię w stylu obcym pod hasłem: „zdrowa dusza w zdrowem ciele".

Naśladując go, również inni Japończycy założyli restauracje na modłę europejską. Pomimo to mało jest w Tokio jadłodajni, odpowiadających wyższym wymaganiom. Naogół

stosuje się namiastki,

nie mogące zadowolić najskromniejszych potrzeb konsumentów: kupiec rybny sprzedaje antyki, t. j. towar nieświeży, mleczarz chrzci mleko wodą z pobliskiej kałuży; piwo pali wnętrzności; konserwy są stare, sosy pachną środkami dezynfekcyjnemi; tytoń ma smak konopi lub suszonego zielska.

Jeżeli klient miejscowy beztrosko spożywa wszystkie te okropności, to dlatego, że smak Japończyków jest do pewnego stopnia spaczony. Im masło jest bardziej zjełczałe, a ser bardziej „pachnący", tem więcej przypadają do gustu Japończykom. To też ci ostatni zapełniają „europejskie" jadłodajnie, których Europejczycy unikają, jak zarazy.

Lepiej jest stokrotnie odwiedzić którą z restauracyj japońskich, jakich jest bardzo wiele. Cudzoziemcy w Tokio szczególnie protegują jedną z nich, w eleganckiej dzielnicy miasta.

Na pierwszem piętrze lokalu mieści się restauracja europejska, z biało nakrytemi i ukwieconemi stołami, orkiestrą, olśniewającem światłem, brzękiem talerzy i srebra, szmerem kroków, głośnym śmiechem — słowem: z całym aparatem gastronomicznych rozkoszy.

O piętro wyżej znajduje się obszerny hol, w którym zdejmuje się ciężkie obuwie i zamienia je na miękkie pantofle, dozwalające skradać się bezszelestnie, a wówczas przed gościem otwiera się nowa i nieznana kraina: pogodna, jasna słodycz sal o proporcjach harmonijnych, ozdobionych oryginalnemi malowidłami, świeżemi wiązankami, przytłumionem światłem, przy którem rozpoznaje się cienie, skulone na matach wśród cennych jedwabi.

Dwie drobne służące o ustach wymalowanych na czerwono wśród biało naszminkowanej twarzy, umieszczają gości na poduszkach z błękitnego aksamitu, wśród których ustawiają stoliki z czerwonego laku, a na nich czary i karafki z saké. a pośrodku stołu maszynkę elektryczną. Gdy to zostało uskutecznione, ukazuje się trzecia młoda dziewczyna, szeleszcząc fijołkowem jedwabnem kimonem w srebrne kwiaty. Niesie przed sobą tacę z kryształu z przegródkami, w których znajdują się wszelkie artykuły, potrzebne do przygotowania sukiyaki, słynnej potrawy japońskiej, która przyrządza w naszej obecności: składa się z plastrów surowej wołowiny, cienkich jak listki kwiatu, małych cebul, porów, grzybów i wielu nieznanych nam jarzyn. Po pięciu minutach gotowania kelnerka w kimonie pałeczkami z kości słoniowej układa różowe plastry mięsa i jarzyny, które nie utraciły jeszcze swej świeżości, w czarach z porcelany; rozbija w każdej po surowem jajku, polewa to bronzowym sosem, zwanym shoyu, podsuwa miseczki z ryżem, rozlewa do kieliszków gorące saké, koloru bladego złota, uśmiecha się i ruchem wysmukłej, drobnej dłoni zaprasza do jedzenia.

Słychać tylko lekkie skwierczenie płomienia maszynki, szelest jedwabnych rękawów i szmer pałeczek. Cudzoziemcom na żądanie podają europejskie utensylja stołowe. Z sąsiednich pokojów dolatuje od czasu do czasu dyskretny uśmiech lub dźwięk shamissen.

Z okien widać zachodzące słońce nad dachami pałacu mikada, i po raz pierwszy doznaje się wrażenia przebywania w prawdziwej, wyśnionej Japonji, tak pięknie opisanej przez Lafcadio Hearn'a.

Grzybowski.

Pobojowisko.



W Paryżu doszło na Boulevard Montparnasse do krwawych bójek między francuskimi studentami a niemieckimi emigrantami, którzy wyrazili się lekceważąco o członkach francuskiego rządu.

Ślub w Kaplicy więziennej.
Młodej parze zabroniono mówić

Praga zainteresowana jest niezwykle ciekawą historję, której epilog rozgrywa się w murach tamtejszego większego więzienia. Zamknięty w więzieniu młody, przystojny człowiek postanowił ożenić się z głównym świadkiem oskarżenia, który występował przeciwko niemu. Oczekujący wyroku Karl Pront, który jest bohaterem tej niecodziennej sprawy, **miał narzeczoną.** Młodzi wyjeżdżali na częste wycieczki w okolice Pragi autem. Zdarzyło się wiosną, że narzeczeni udali się na daleką eskapadę i po drodze posprzeczali sie. W wielkiem uniesieniu narzeczony, sprowokowany przez Małgorzatę Kral, wystrzelił do niej z rewolweru, ciężko ją raniąc. Złoczyńca, będąc pewny, że narzeczona nie żyje, czemprędzej zbiegł, pozostawiwszy ciało w aucie przy drodze.

Tymczasem młoda niewiasta, której rana nie okazała się śmiertelną, przy pomocy przechodniów odwieziona została do szpitala, gdzie przyszedłszy do siebie, oskarżyła Pronta

o usiłowanie zabójstwa.

Pront został aresztowany. Narzeczona pełna skruchy, że przez nią krzywdziciel dostał się do więzienia, zwróciła się za pośrednictwem adwokata do narzeczonego z prośbą, aby przebaczył jej i zgodził się **na zawarcie z nią ślubu** Administracja więzienia udzieliła pozwolenia na mający się wkrótce odbyć ślub, lecz postawiła pewien warunek. Ponieważ Małgorzata Kral była głównym świadkiem oskarżenia — nie wolno jej, według prawa rozmawiać z przyszłym mężem, to też ultimatum polegało na tem, że podczas ślubu nowożeńcom nie wolno się ze sobą porozumiewać. Ci obiecali solennie władzom więziennym, że podczas ślubnej ceremonji ograniczą się jedynie do niezbędnego w tak ważnej chwili słowa — „tak!" Nie wykluczona jest możliwość, że po ślubie Karol Pront

zostaje uniewinniony,

gdyż prawdopodobnie, młoda żona może skorzystać ze swych nowych praw i odmówi zeznań przeciwko swemu mężowi.

J. K.

Ostatni spacer po gzymsach.
Sędziwy lekarz spadł w otchłań ulicy.

Zepsucie się światła, w pewnym pokoju drapacze nieba w New Yorku, stało się powodem strasznej śmierci **lunatyka. Doktór Charles Parkhurst,** liczący już kilkadziesiąt lat, cierpiał od dłuższego czasu i w czasie snu u**rządzał sobie wycieczki do księżyca**

po okolicznych gzymsach.

Rodzina wiedząc doskonale o chorobie, która prześladowała podeszłego wiekiem doktora, przedsięwzięła wszelkie środki ostrożności. Z chwilą gdy służba spostrzegała, że starzec zaczyna we śnie przechadzać się, budziła go i kładła do łóżka. Jednak nie zawsze było to potrzebnem. Dr. Parkhurst bowiem wstając, dzięki przyzwyczajeniu, przekręcał kontakt od światła elektrycznego znajdującej się obok łóżka lampy. W dziewięciu wypadkach na dziesięć światło, które błyskało,

budziło nieszczęśliwca

i wszystko kończyło się szczęśliwie.

W ostatnich dniach sprawa jednak zakończyła się inaczej. Wieczorem kontakt łączący lampę znajdującą się u łoża lunatyka wypadł. Nikt z domowników nie zauważył tego drobnego wypadku. Nieszczęście chciało, że w tę właśnie noc lunatyk wyruszył na swą przechadzkę we śnie. Nikt go **nie zauważył. Wspinał się i** prawdopodobnie wskutek rażącego światła reklamy znajdującej się na sąsiednim drapaczu nieba, spadł w przepaść

Tajemnicze zniknięcie Kupca.
Cały Paryż głowi się nad zagadką.

W stolicy Francji od kilku dni opinja publiczna zaniepokojoną jest tajemniczem zniknięciem pewnego kupca przybyłego tutaj za interesami. N. Le Ludec — tak się bowiem nazywa wspomniany kupiec — zamieszkał w Paryżu w jednym z hoteli.

Przypuszczano może, że jak wielu handlowców, popełnił jakąś defraudację i uciekł. Badania jednak przeprowadzone przez policję w firmie, której był szefem, wykazało, że cieszył się opinją człowieka **niezwykle sumiennego.**

Śledztwo więc poszło w kierunku ewentualnego napadu rabunkowego. Żona jednak Le Ludec'a stwierdziła, że w dniu, w którym nastąpiło tajemnicze zniknięcie, nie posiadał jej mąż żadnej większej kwoty pieniężnej. Mimo to, jednak policja czyniła poszukiwania wraz z panią Ludec po wszystkich szpitalach i kostnicach, starając się ewentualnie zidentyfikować rannego czy zabitego. Nie dało to jednak rezultatu.

Jak dotąd, żadne jednak nie doprowadziło do śladów kupca, który wyszedł z mieszkania przyjaciela i zniknął.

Franciszek Hornik.
(E. Wrzos).

61

Współczesna Sodoma
POWIEŚĆ.

Nadszedł marzec. Miesiąc ten, przyniósł Rozmachowi nowy silniejszy wstrząs. Zmarł jego przyjaciel Gromański.

Wyprowadzony z równowagi jego stratą kilka dni chodził jak struty.

W tym też miesiącu, osiągnął jego stan duchowy ostatni stopień depresji tak, że nosił się z zamiarami samobójczemi. Później jednak nastąpiło radosne odprężenie, które niestety okazało się ciszą przed burzą.

Pewnego dnia czwartkowego, zastał Sopicką samą. Jak zazwyczaj rozpoczął swe wyrzuty, pojąc ją goryczą. Znosiła to cierpliwie, pozwalając mu wygadać się dowoli. Wkońcu pragnął jej przedstawić rozpaczliwy stan nerwów. Zwierzenia przerwało wejście jej męża z Dworackim. Obaj znajdowali się „pod dobrą datą". Widocznie jednak mało im jeszcze tego było, bo do kolacji przynieśli wódkę. Naturalnie, dopełnili miarki tak, że zalali się zupełnie. Wtedy to Dworacki pozwolił sobie na wybryk, który dał Rozmachowi dużo do myślenia. Nie krępując się bowiem jego obecnością podszedł do pani Jadwigi i ucałował ją niespodzianie w usta.

Jeszcze nie ochłonął z jednego, gdy w niedzielę spadł na niego drugi cios tak silny, że przyprawił go niemal o szaleństwo.

Przyszedł jak zwykle do Sopickich. Jak w każdą niedzielę tak i wówczas znajdowało się dość liczne grono gości. Przyjechała i Gena, która widząc Rozmacha więcej niż kiedykolwiek przygnębionego, zaniepokoiła się o jego zdrowie. W czasie kolacji usadowiła Sopicka koło siebie z jednego boku — Dworackiego, z drugiego — Rozmacha. Obok Rozmacha zajęła miejsce Gena. Uczyniła to wbrew życzeniu ciotki.

Podczas jedzenia, upadła Rozmachowi serwetka. Nie zauważyłby tego zupełnie, gdyby nie nachylenie się Geny. Ubiegł ją natychmiast, ale długo jakoś nie mógł podnieść głowy. Gdy wreszcie wydostał się spod stołu, miał twarz niezwykle bladą, a w oczach widać było żal i oburzenie. Równocześnie zaszła gwałtowna zmiana w usposobieniu Sopickiej.

— Co się panu stało? — zapytała Gena szeptem.

Nie odrzekł nic, nie mogąc przyjść do siebie. Nadto nie wypadało mu się przyznać, że pod stołem ujrzał rękę Dworackiego, głaszczącą nagie kolano Sopickiej.

Odtąd zachowywał się tak, jakby lada chwila miał wybuchnąć... Gena, obserwując go bez przerwy, postanowiła ratować sytuację. Zaproponowała mu, aby odprowadził ją na stację.

Przystał skwapliwie.

Tymczasem tego dnia i Sopicka okazała się nader czułą dla siostrzenicy oświadczając gotowość towarzyszenia im.

Niezwykły ten sentyment, miał jednak inne źródło. Oto Sopicka czując się winną, chciała usprawiedliwić się przed Rozmachem. Wiedziała bowiem że doprowadzony do ostateczności zohydzi ją sobie i... odepchnie od siebie. A tego nie chciała za żadną cenę.

I ona bowiem pokochała Leona inaczej niż wszystkich tych, którzy byli dotychczas t. j. przed nim i po nim — jej kochankami.

Nie umiała opanować swych nieokiełzanych zmysłów, szukała dla nich podniety, a tłumaczyła się sama przed sobą tem, że wszystko czyni dla dobra Leona aby porzucił ją zrażony jej postępowaniem.

W rzeczywistości jednak drżała z obawy aby nie wykrył jej ohydnych postępków... dla niego i przez niego zachowywała pozory — bo sama myśl o utracie jego była dla niej czemś okropnem.

Wyszli we troje. Milczeli całą drogę, aż dopiero przed odjazdem pociągu, wyrzekł Rozmach do Geny kilka słów pożegnania. Potem chciał pożegnać i panią Jadwigę.

— Leo, nie rób skandalu! — prosiła. — Ja i wbrew twojej woli, pójdę za tobą!

Wracali zatem razem. Rozmach miał zamiar milczeć, ale Sopicka pierwsza wszczęła rozmowę.

— Dlaczego jesteś tak strasznie zmieniony? — pytała, próbując udawać nieświadomą.

W odpowiedzi spojrzał na nią z taką pogardą, że oczy swe spuściła wdół. Przeszła więc do usprawiedliwiania się.

— T coś widział, działo się bez mej woli. Był pijany i pozwolił sobie na wstrętny wybryk, w tej samej właśnie chwili, gdy się schyliłeś. Odtrącałam go, on jednak natarczywie powtarzał to samo. Nie mogłam okazać się energiczniejszą, z obawy skandalu.

— I ona śmie jeszcze się uniewinniać? — szeptał do siebie Rozmach. Gdyby się broniła, to sukienka nie byłaby odsunięta... Widocznie pieszczotę ową powtarzał od dłuższego czasu i za obopólną zgodą.

— Nie kłam! — rzucił jej ostro.

— Prawdę mówię! Na Boga! Wierz mi Leo!

— I ty śmiesz powoływać Boga na świadka podobnych świństw? Od dłuższego czasu obserwuję was, nieraz śledziłem przez okno i wiem, że łączą was bardzo bliskie stosunki. Do twoich kochanków zaliczam również i sędziego i Ritmana i wielu jeszcze innych! Jesteś podła!! Jeśli dotąd nie miałem siły odezwać się do ciebie, to dzisiejszy twój postępek otworzył mi oczy!

Chciała coś jeszcze mówić, ale Rozmach odszedł wzburzony. Nie odwiedził Sopickich przez cały tydzień i postanowił więcej ich progu nie przestąpić.

W sobotę wieczorem, korzystając z nieobecności gospodyni, wpadła pani Jadwiga bez pukania do pracowni rzeźbiarza.

Nie witając się, rzuciła mu pod nogi trzy kartki ze słowami:

— Masz pan, panie artysto dowody, że ani Ritman, ani sędzia, ani Dworacki nie byli moimi kochankami.

Podniósł je i przeczytał. Na każdej z osobna wszyscy trzej oświadczyli pod słowem honoru, a nawet zaznaczyli gotowość poparcia swych zeznań przysięgą, że prócz zwyczajnych stosunków towarzyskich nic ich więcej nie wiązało ze Sopicką.

— Ich słowa honoru i przysięga, taką dla mnie przedstawiają wartość! — zawołał, śmiejąc się ironicznie Rozmach i podarłszy kartki rzucił je pod nogi Sopickiej.

W odpowiedzi opuściła pospiesznie mieszkanie, trzaskając gwałtownie drzwiami.

Następnego dnia, gdy Rozmach zatopiony w smutnej zadumie, był na nabożeństwie w klasztorze, usłyszał za sobą chrząkanie. Poznał Sopicką. Nie oglądał się jednak i nie zwracał na nią uwagi. Uklękła wówczas obok niego i stykając się omal z jego głową, szepnęła:

— Dziś o 8-mej wieczorem musisz przyjść pod klasztor, inaczej wpadnę do twego mieszkania.

Załamał się jego upór. Nie mógł opierać się dłużej i stawił się w oznaczonym czasie. Sopicka już czekała. Widząc, że złością i gniewem nic z nim nie wskóra, użyła płaczu. Początkowo ...ł się do obojętności. Po chwili jednak ujął ją za ramię i począł uspakajać.

— Leo, dlaczego ty mi tak dokuczasz? — żaliła się wśród łez. — Widzisz przecież jak bardzo cię kocham!

— Jak więc możesz kochając prawdziwie, postępować w ten sposób? — zapytał. — Dlaczego mnie zdradzasz?

— Więc ty dalej obstajesz przy twierdzeniu, że ci trzej byli moimi kochankami, mimo ich pisemnego zaprzeczenia, popartego słowem honoru?

— Mógłbym brać pod uwagę tylko słowo honoru ludzi prawych. Oni zaś szastają niem, przy lada okazji!

— W takim razie, może mojej przysiędze uwierzysz?

— I tybyś przysięgała? — zawołał zaskoczony?

— Uczynię to zaraz nie czując się w niczem winną. Chodź przed wejście do kościoła.

Nie dowierzając jeszcze, podążył za nią. Uklękła na schodach i podniósłszy prawą rękę w górę, powołała Boga na świadka, że z Ritmanem, sędzią i Dworackim, nie łączyły ją żadne stosunki miłosne.

Bojąc się, że może go utracić — krzywo przysięgała.

Z powodu ciemności, Rozmach nie mógł widzieć jak twarz jej zbielała z przerażenia. Chociaż wiara jej słaba była i chwiejna, ale taka bezczelność, za którą mogła być natychmiast ukarana, napełniła ją bezgranicznym strachem.

Usprawiedliwiała się sama, że wszystko to robiła dla niego, dla jego dobra, aby nie cierpiał przez nią i nie męczył się.

Rozmach rzeczywiście uspokoił się natychmiast. Myśli jego stały się jaśniejsze. Z radością objął ją, przytulił do siebie i całując jej usta z jakiemś nabożeństwem, zaczął przepraszać ją, za dotychczasowe opryskliwe postępowanie.

(c. d. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Ministerstwo opieki społecznej zawiadomiło zarząd miejski, że od 1-go października wprowadza w czyn rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej co do umieszczania żebraków w domach pracy przymusowej. W związku z tem zarząd miasta musi przygotować dom pracy przymusowej przy ul. Przebieg, narazie jako punkt koncentracyjny dla żebraków i włóczęgów.

* * *

W obecności prezesa rady nadzorczej Towarzystwa Opery Narodowej, Augusta Zaleskiego, członków zarządu głównego, rady pedagogicznej i kilkudziesięciu słuchaczów, odbyła się inauguracja roku nauczania odbyła się inauguracja roku nauczania 1933-34 w studjum operowem Towarzystwa przyjaciół muzyki i opery narodowej. Dyr. Kamult wyjaśnił w słowie wstępnem, że uruchomione będą dwa kursy: niższy i wyższy liczący każdy po 30 adeptów. Program nauki uzupełniony będzie doświadczalnemi przedstawieniami operowemi słuchaczów i chóru studjum, które odbywać się będą w Teatrze Wielkim raz lub dwa razy na miesiąc.

* * *

Do 1go października r. b. ukończony będzie remont domu przy ul. Okopowej, przeznaczonego na pogotowie dla bezdomnych. Pogotowie obliczone jest na tysiąc osób, a zadaniem jego jest dostarczanie prowizorycznego pomieszczenia dla eksmitowanych. Pogotowie o tyle jednak spełni swe zadanie, o ile będzie miało zapewniony odpływ lokatorów, a stać się to może o tyle o ile przybędą nowe pomieszczenia dla bezdomnych.

* * *

Pod kierunkiem reżyserskim dyr. Ludwika Solskiego odbywają się ostatnie próby z lekkiej komedji Vebera i A. Magis'a w przekładzie E. Woronieckiego pod tyt. „Spódniczka czy toga", która cieszy się wielkiem powodzeniem na scenach francuskich i in. W nowości tej, która wejdzie na repertuar Teatru Letniego, biorą udział pp.: Karolina Lubieńska, Stefanja Jarkowska, Helena Pęszyńska, Pelagja Relewicz-Ziembińska, Marja Porembska, Tadeusz Wesołowski, Władysław Grabowski, Stanisław Łapiński, Władysław Walter, Witold Skarżyński, Stefan Wroncki i Józef Zejdowski.

* * *

Na tle pałacu królewskiego w Wilanowie odbyło się przedstawienie wizji historycznej pióra Gwidona Trzywdar-Rukowskiego pod tyt. „Poselstwo w Wilanowie", malujące chwile przebycia legata papieskiego i posła cesarza z prośbą o ratunek. W przedstawieniu wzięli udział artyści scen warszawskich na czele z dyr. Aleksandrem Zelwerowiczem w roli Sobieskiego, oraz wojsko w strojach z epoki króla Jana III.

KRATECZKI.

Stare jajka.

Jankiel-bohater.

Powinienem właściwie zastanowić się kiedyś na tem miejscu nad tak aktualną sprawą pożyczki narodowej, ale się wstydzę. Naturalnie przyjąłem ją z entuzjazmem. Żonie zapowiedziałem, że musi sobie również kupić kilka sztuk, sam wyjąłem z banku wszystkie posiadane tam kapitały i całą sumę przeznaczyłem na obligacje. Wszystkich spotkanych znajomych pytam przedewszystkiem, czy zakupili już obligacyjki, każdy naturalnie odpowiada z entuzjazmem: tak!!! Tylko Pipeles nie mógł się zdecydować. Pytam go:

— No, panie Pipeles zadeklarował pan już obligacje?

— Wolałbym odsiedzieć, ale nie zgodzili się.

Ale Pipeles jest jedyny, który w ten sposób rozumuje. Jeden mój znajomy to aż chciał zegarek sprzedać, żeby tylko móc dobrowolnie kupić pożyczkę. Ale cóż? Zegarek był wart 3 zł. i 95 groszy.

Swoją drogą na świecie niema sprawiedliwości. Jak ja wypuszczam na miasto kilka weksli po sto złotych, to nie mogę znaleść ani jednago frajera, któryby je przyjął już nietylko za gotówkę, ale nawet za towar, a państwu to jest dobrze: chce 120 miljonów? Ludzie dobrowolnie walą 240 miljonów (bo tyle napewno będzie) i to wszystko z ochotą, radośnie, z entuzjazmem, bo ludziska lubią wydawać forsę, zwłaszcza na szlachetny cel.

Ale zajmijmy się weselszemi rzeczami. Naturalnie nie rozwiązaniem rady K. K. O. lub sprawą repertuaru nowego teatru, ale chociażby śmiercią jakiegoś mego przyjaciela. Ci dranie jednak mają dziwne twarde życie i nie chcą przenieść się do raju, chociaż stale narzekają, że życie jest ciężkie.

Wczoraj już — już miałem nadzieję, że jeden z nich powiększy grono aniołków ale nadzieja była złudna. Siedzimy wszyscy w redakcji, jak Pan Bóg przykazał, ciężko pracujemy na kawałek chleba, obgadując bliźnich, brakuje tylko tego jednego. Nagle wpada znajomy i powiada:

— Telefonował do mnie Kazio, że dziś nie przyjdzie do redakcji, bo jest chory.

— Co mu jest?

— Jest ciężko chory. Ksiądz był nawet u niego.

— To straszne! Tak nagle się rozchorował?

— Tak, Jeszcze prócz księdza było u niego dwóch panów i grali w bridża do rana.

To jest autentyczna historja. A jeśli nawet nie jest autentyczna, to co to komu szkodzi, prawda?

NIEPOROZUMIENIE.

Tadeusz Ogrodnicki ma dziwny zawód. Poprostu, powiedziałbym, nieprzyjemny zawód. Ogrodnicki obchodził sklepy spożywcze i pytał:

— Macie stare, cuchnące jaja?

— Ach, skądże, u nas są zawsze świeże.

— Szkoda.

— ??...

— Bo ja kupuje tylko stare, ale po z...cznie tańszej cenie.

Co robił Ogrodnicki ze staremi jajami nie wiem. Podobno śród starych trafiały się i świeże i te Ogrodnicki sprzedawał w innych sklepach, a cała kalkulacja polegała na tem, że wmawiał właścicielom sklepików, gdzie kupował, że wszystkie jaja są nieświeże, a tymczasem część była świeżych.

Ogrodnicki przyszedł do sklepu Jankla Frydmana i również oświadczył mu, że Frydman ma stare jaja i powinien mu je sprzedać. Frydman strasznie się oburzył, gdyż twierdzi, że ma jaja świeże a Ogrodnicki jest bałwan, że śmie w to wątpić. W rezultacie oburzony Frydman pobił Ogrodnickiego. Sąd Grodzki skazał Jankla Frydmana na 100 zł. grzywny lub 2 tygodnie aresztu.

Jerzy Krzecki.

Kobieta w mundurze oficerskim

spacerowała po ulicach Kalisza.

Z Kalisza donoszą:

Przechodnie znajdujący się kilka dni temu w godzinach rannych na ulicy Józefiny byli niezmiernie zdziwieni widokiem jakiejś kobiety ubranej w mundur oficerski, która w przeciągu kilku minut zgromadziła na jezdni

pokaźną ilość widzów.

Niewiasta owa nic sobie jednak z tego nie robiła, tylko spacerowała dalej. Natknęła się jednak na żandarmów, którzy zatrzymali ją, a skoro okazało się, że mają do czynienia z umysłowo chorą, żoną jednego z kaliskich lekarzy panią T., odprowadzili ją do domu, zabierając mundur.

W domu rzecz się zupełnie już wyjaśniła, stwierdzono bowiem, że mąż tej pani wyjechał do Poznania na kurs lekarski, a pani T. dostała w międzyczasie ataku. Nie wiedząc co robi, ubrała się w mundur męża i wyszła na ulicę.

Daj mi ognia!

Wesoła noc rozbawionego przemysłowca.

Ze Lwowa donoszą:

Do rzędu najspokojniejszych i najsolidniejszych obywateli Wielkiego Lwowa należy p. Aleksander R. przemysłowiec z ul. Panieńskiej.

Jednak pech chciał, że i jego szanowne nazwisko dostało się do kroniki policyjnej oraz figuruje w rejestrze sądowym.

Stało się zaś to dzięki

miłemu towarzystwu,

w jakie wpadł pan R. w nocy, które go wciągnęło na jedną małą wzmocnioną.

Pożegnawszy swych kompanów pan R. na ulicy Legjonów, chciał zapalić papierosa lecz nie miał czem.

Podszedł więc do urzędującego posterunkowego i zawołał:

— Daj mi ognia.

— Jestem teraz w służbie i takich spraw nie załatwiam — odparł posterunkowy.

Pan R. rozgniewany, słownie

znieważył stróża bezpieczeństwa.

Posterunkowy wylegitymował pana R. i zaskarżył go do sądu, który w drodze nakazu karnego skazał przemysłowca na 40 złotych grzywny.

Skazany nie przyjął tego wyroku i prosił o przeprowadzenie przeciw niemu rozprawy.

Na rozprawie zaś zasłonił się tem, że owej nocy był mocno rozbawiony i wogóle nie pamięta co się z nim działo.

Świadkowie potwierdzili tę obronę, a sąd pana R. uniewinnił.

Kapral żandarmerji

strzelił do siebie z rewolweru.

Z Bydgoszczy donoszą:

O godzinie 6-ej w mieszkaniu dokonał zamachu samobójczego wystrzałem z rewolweru w usta 30-letni

kapral Stanisław Frąckiewicz

z plutonu żandarmerji wojskowej w Bydgoszczy. Kula rozerwała kapralowi połowę twarzy, w tem część szczęki, prawy policzek, prawe oko i utkwiła w suficie. Sanitarka wojskowa odwiozła desperata do Lecznicy Miejskiej.

Przyczyna samobójstwa do tej pory nie jest znana. Kapral Frąckiewicz nieprzytomny walczy ze śmiercią.

Dla ratowania chorej żony

przedstawił się za stuprocentowego kawalera.

Ze Lwowa donoszą:

U pp. Scheinów (ul. Długosza 31) pracuje w charakterze służącej panna Bronisława Wiechówna, która pragnęła stanąć na kobiercu ślubnym. W kwietniu b. r. poznała rzemieślnika Stefana Stawiarskiego (ul. Lwowskich Dzieci 32), który jakkolwiek żonaty i dzieciaty przedstawił się jej jako prawdziwy

stuprocentowy kawaler.

Oświadczył się dziewczynie w tak serdeczny sposób że nie mogła mu dać kosza. Obiecał, że wkrótce da na zapowiedzi, a ona będzie już własną panią we własnem mieszkaniu. Tłumaczył jej tylko, iż potrzebuje nieco gotówki na wydatki związane z wynajęciem i umeblowaniem mieszkania.

Zakochana Bronia powierzyła mu swą książeczkę oszczędnościową P. K. O. z której do Bożego Narodzenia ub. r. Stawiarski wybrał i obrócił na swe potrzeby 600 zł.

W jakiś czas później przyszła do p. Broni jej kuzynka i oświadczyła, że kolega Stawiarskiego mówił jej, iż Stefan jest człowiekiem żonatym, który chwali się wszędzie że mimo ciężkich czasów znalazł frajerkę która

daje mu nawet pieniądze.

Panna Bronia omal nie zemdlała. Wkrótce ochłonąwszy nieco z przerażenia powiadomiła o wszystkiem policję.

Stefana Stawiarskiego pociągnięto do odpowiedzialności karnej i obwiniono o oszustwo matrymonjalne.

Na rozprawie przed sądem przyznał się do winy, a na swe usprawiedliwienie podał, że zmuszony był

użyć podstępu,

gdyż potrzebował pienędzy dla ratowania swej ciężko chorej żony, zaś ten krok uczynił za jej wiedzą i aprobatą.

Sąd skazał winowajcę na 6 miesięcy aresztu z warunkowem zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat trzech.

JADWIGA KORULSKA (Nałęcz).

Niezawodna metoda.

— Aj! Aj! Aj! Aj! Aj! Aj! Aj!

Rozległa się w wieczornej ciszy, przepojonej już nawskroś słodkim aromatem upragnionego wypoczynku. Noc opita ciszą, kurczy się jak pod cięciem szpicruty.

— Aj! Aj! Aj! Aj! Aj! Aj! Aj!

skanduje niewiadoma płaczka jękliwie, a boleśnie. Szloch ten przenika mury, wciska się w uszy, drapie w sercu i wygrywa jakąś straszliwą gamę na nerwach, niczem niemilknące dzień cały radio u sąsiada. Ale od radja w dzień można jeszcze uciec. A tu...

Momentalnie wszyscy mieszkańcy pięciopokojowego lokalu zrywają się na nogi. Trzask drzwiami, tupot nóg po podłodze. Pokoje wypełniają się i pęcznieją jak kasza hreczana w garnku, zgiełkliwym, pełnym niepokoju, zapytań i niepewności rozgwarem. Co to? Kto to? Gdzie? Skąd?

Niemilknące, a piękne w swej sile i imponujące wytrwaniem Aj! Aj! Aj! doprowadza wkońcu wylękłych domowników do ostatniego pokoju, gdzie urzęduje najmłodsze — Benjaminek rodziny — osiemnastoletnia Wacia.

Wpada więc mamcia, w zawiesistym dessous i papcio w kokietującej pyjamie, i najstarszy Roman w bonjource i średni Lucek w zachwycającym półstroju czarno-białym, potykając się wdzięcznie na rozsznurowanych bucikach: Wreszcie wtacza się kostropata Franka, w długiej koszuli i chuścinie, udrapowanej z gracja a la hispagnolo, na ramionach, cudnie usianych krostami i gdzieniegdzie popłamionemi sadzą, a la pieprzyk.

Wpadli.... I w oczy ich wpadł zaiste tragiczny obraz...

Benjaminek rodziny, osiemnastoletnia Wacia, w pozie pełnej rozpaczliwego wdzięku, leżała z nosem utkwionym dosłownie w wałku otomany. Kształtne nóżki wzniesione na wysokość drugiego piętra, wykonywały plastycznie, rytmiczne figury charlestona.

Wszystko w pokoju drżało.

Drżały charlestonujące nóżki, jak suche liście miotane wichrem aż na... szczyt Giewontu.

Drżała stateczna kanapa, jakgdyby okupowana przez cały legion ćwiczących się w ataku, wygłodniałych siedmioletnim postem... pluskiew.

Drżało powietrze, jak radjota przy chwytaniu fali.

I zadrżeli wszyscy.

— Święty Ptolomeuszu, patronie płaczących dziewic, co się stało? — wydychała z siebie wreszcie pulchna mamcia, z zawiesistych fałd dessous.

— Co to znaczy, do stutysięcy bagnetów? — wysapał gniewliwo-jękliwie papcio, jako że przewidywał atak na swoją kieszeń.

— Nieodrodna córeczka swej mamci. Ona też tak zawsze dawniej.. Wspominał boleściwie. Zmieniły się tylko akcesoria. System ataku pozostał ten sam. Ach! ten atawizm.

Narazie jednak nic nie zdradzało planowanego ataku sprzymierzonych armij.

— Aj! Aj! Aj! Aj! Aj! Aj! Aj!

świdrowało tymczasem uszy w dalszym ciągu jak hor elektryczny.

Pulchna mamcia, odzyskawszy wreszcie możność ruchu, spadła jak lawina na brzeg niskiej otomany, pokrywając w zupełności całą jej wolną przestrzeń i rozlewając hojnie bujne kształty ponadto, spływała w zalotnych fałdach dessous aż ku podłodze.

— Waciu! Waciuniu! Co się stało? Na miłość Boską, miejże litość, już czuję... moje nerwy...

— Poczekaj! Masz czas. Zagrzmiał papcio, pokrywając natężeniem głosu wewnętrzna oklapłość i „robiąc" z pewną wprawą równowagę ducha.

Wacka! Co to znaczy?

Aj- Aj! Aj! Aj! było narazie jedyną odpowiedzią.

Papcio nastroszył się nie na żarty, kosmyk włosów, smętna pozostałość dawnej świetności, rozgarnął dłonią i nastawił na sztorc, jak bagnet do ataku i runął na jęczącą płaczkę huraganem głosu.

— Wacka! pókim dobry. Gadaj czego chcesz? Bo jak stracę cierpliwość...

Milczenie, a potem da capo: Aj! Aj! Aj! Aj!

Tu przemówiło przez papcię długoletnie doświadczenie.

— Wacka! Gadaj, chcesz sukni?

Aj! Aj! Aj! Aj!

— Płaszcza?

Aj! Aj! Aj! Aj!

— Pantofli?

Aj! Aj! Aj! Aj!

Głos papcia, podwyższający się za każdym pytaniem o jeden ton, rozperlił się cudnym falsetem:

— Futra?

Tu jedno, suche oko płaczki ukazało się na błysk reflektora ponad wałkiem i ukryło znów przezornie za tym pewnie ochronnym okopem, wystawiając jednak w dalszym ciągu, wcale niestrategicznie, całkowicie nieobronne tyły.

Aj! Aj! Aj! Aj! zabrzmiało znów, tym razem jednak o wiele mniej rozpaczliwie. Widocznie doświadczona płaczka, zrekognoskowawszy papciowe oblicze, doszła do przekonania, że przeciwnik gotów jest do poważnych ustępstw, i że kto wie czy wkońcu nie skapituluje.

Pulchna mamcia, jak gotowa pod bronią rezerwa, sposobiła narazie w taktycznem milczeniu siły do ewentualnego ataku flankowego.

Pospolite ruszenie, w osobach Romka i Lucka, godne starych tradycyj, wycofywało się przezornie na tyły, by w odpowiednim momencie zrejterować dyskretnie z placu boju do łóżkowych pieleszy.

Kostropata Franka, jak doświadczony „łapiduch", zezowała w stronę łazienki, czyby przypadkiem nie zaordynować najpewniejszego środka — wiadra z wodą. Lecz sprowokowana przez pospolite ruszenie dyskretnem, a zachęcającem uszczypnięciem w... apteczkę, wycofała się nietyle z honorem, ile z zadowoleniem, poza linję obstrzału.

Zredukowane w ten sposób armje do... trzech batalionów, uznały widocznie konieczność zawarcia pokoju.

Jękliwe aj! aj! aj! ścichało coraz bardziej, tempo charlestona słabło, a i w natężeniu ataku papciowego wyczuwało się tendencje zniżkowe, jak u dolara.

Po chwilowej ciszy, gdy atmosfera odprężyła się znacznie, armja męska, w myśl obowiązującej gentlemenerji, rozpoczęła pertraktacje.

Ulokowawszy się na jedynie zdobytej pozycji — niezbyt wygodnem krzesełku, zrobiła pierwszy wypad pokojowy.

— No, wiesz Waciu, zachowujesz się jak noworodek. To klasyczne aj! aj! aj! i nogi pod sufitem, czyż to nie prerogatywy, niemowlęcia jedynie? Taka uzurpacja cudzych praw stanowczo w twoim wieku nie przystoi. Czy to nie byłoby lepiej przyjść wprost do starego papcia, który cię przecież kocha i powiedzieć odrazu — Papciu, mnie się chce strasznie futra, No, mogłabyś ewentualnie, żeby nie wyjść ze stylu kobiecego, dodać ot! tak mimochodem, — bo inaczej rozchoruje się dostanę ataku, bo umrę w ostateczności, skoroby ci to miało zrobić przyjemność. Ale zrywać wszystkich na nogi o dwunastej w nocy takim wrzaskiem. Fe! To już całkiem niedyplomatycznie. To styl papuasów conajmniej, lub innych, nakrapianych kolorowo dzikusów.

Podczas tej pokojowej przemowy à la Liga Narodów, wygłaszanej już tylko łagodnie — nagannym tonem, Wacia ułożyła dziewiczo, rozcharlestonowane nóżki na umęczonej kanapie i zerkała raz poraz z poza wałka, nie opuszczając jednakże jeszcze dla pewności swej obronnej pozycji.

Kiedyż ja, papciu... to... właściwie nie o futro chodzi... Ja chcę... ja chcę koniecznie... do śmierci chcę... pana Witolda.

— Co? Co?

Dwa te rozkrzyczane pytajniki wpadły w ciszę pokoju jak bomby gazowe, zrzucone z nieprzyjacielskiego samolotu na uśpione miasto.

— Co? Chce ci się pana Witolda? Tego rozsportowanego girlasa? Tego pustokieszeniowca? Tego dancigera? Nigdy! Przenigdy! Chyba po moim trupie. Moja córka, córka solidnego przemysłowca, za takiego wietrznika, lekkoducha? Nigdy!

Aj! Aj! Aj! Aj! rozległ się ponowny atak z tak wzmożoną siłą, że rezerwa zerwawszy się z kanapy, poskoczyła do ataku.

— Zabijasz mi córkę, morderco!!!

— Aaa! Więc i ty gołąbeczku niewinny? Perliczko rozkrzyczana? Ha! To planowany atak. Ha!

I męska armja, przy akompanjamencie dwugłosowego już teraz aj! aj! aj!, bohaterskim zwrotem wtył ratowała się od rozbicia, wpadając w drugim pokoju w ramiona nadbiegającego, jak zwykle zapóźno, pospolitego ruszenia.

Na placu boju pozostały w triumfie sprzymierzone armje.

No i co? Widzisz. Moja metoda jest niezawodna, oświadczyła stara wiara. Tego rodzaju atak, zmusza zawsze przeciwnika do... pokazania tyłów, nawet bez użycia... gazów trujących.

SPORT.

Pabjanice muszą mieć stadjon sportowy!

List otwarty sportowców do komisarza w magistracie m. Pabjanic p. Romana Jabłońskiego.

Szanowny Panie Komisarzu!

Pabjanice, 17. IX. W roku 1916 firma „Dobrzynka" w Pabjanicach wydzierżawiła plac, znajdujący się przy ul. Gdańskiej Pabjanickiemu Towarzystwu Cyklistów, które na placu tym

wybudowało boisko sportowe.

Pabjanickie Towarzystwo Cyklistów własnym sumptem doprowadziło wydzierżawiony plac do stanu używalności, ogrodziło go płotem, wybudowało drewnianą szatnię kasę etc. Przed kilkoma laty firma „Dobrzynka" dawny plac a późniejsze boisko PTC, sprzedała Magistratowi m. Pabjanic, który na długo przed tą tranzakcją już był wszedł w jego posiadanie, przyczem boisko całe uległo zdewastowaniu, szatnia została rozebrana i płot zniszczony. W ten sposób jedno z najlepszych w swoim czasie boisk w Pabjanicach przestało istnieć. Na interwencję Pabjanickiego Towarzystwa Cyklistów dawny Magistrat z prezydentem Gackim na czele obiecał wzmian nieprawnie zabranego placu i zniszczonego majątku Towarzystwa przy ul. Gdańskiej oddać na cele Towarzystwa plac, znajdujący się u wylotu ul. Żeromskiego, obok obecnego szpitala Kasy Chorych w Pabjanicach.

Rychła jednakże zmiana Rady Miejskiej

projekt ten pokrzyżowała

i interwencja Pabjanickiego Towarzystwa Cyklistów poszła w zapomnienie. W ten sposób wyrządzona została krzywda jednemu z najpoważniejszych i najstarszych towarzystw sportowych w Pabjanicach, które obecnie egzystuje bez własnego boiska i na drodze sądowej dochodzić musi swych praw do majątku, znajdującego się na boisku, a zniszczonego przez ówczesne władze miejskie.

Jak nam wiadomo, Pabjanickie Towarzystwo Cyklistów posiada jakiś wyrok, na mocy, którego ma prawo zająć poprzedni plac sportowy a obecnie nowa część parku im. Słowackiego. Jeśli tego nie uczyni do tej pory świadczy to o prawdziwie obywatelskiem stanowisku tego Towarzystwa, które nie ma zamiaru

niszczyć pracy rąk ludzkich,

a co z całym spokojem i bezczelnością uczynił poprzedni Magistrat.

Dziś Magistrat — sprawca zdewastowania i rozgrabienia majątku towarzystwa sportowego, którego celem było i jest krzewienia zamiłowania do sportu wśród najszerszych warstw społeczeństwa — już nie istnieje. Władze zwierzchnie uznały go wkońcu za zły i rozwiązały. Na miejsce tych ludzi powołano Pana i w Jego ręce złożono rządy miastem. Czyż i dziś sport pabjanicki ma być traktowany po macoszemu, tak jak traktował go rozwiązany Magistrat? Nie chodzi tu o jakieś specjalne względy, darowizny, czy subsydja Magistratu. Chodzi o boisko, miejski stadjon sportowy, na którem wszystkie towarzystwa sportowe. młodzież i starsi mogliby

zaprawiać się we wszelakim sporcie.

Boisko to główny fundament istnienia towarzystw sportowych, to rozwój sportu w naszem mieście. A jak jest dzisiaj?

Na przeszło 10 klubów sportowych istnieją tylko 2 boiska, będące własnością prywatną Sokoła i Krusche Endera. Jeśli którekolwiek z towarzystw pragnie korzystać z tych boisk opłacać musi nieraz wprost bajońskie, jak na stosunki tutejsze, sumy. Skąd mają czerpać pieniądze kluby bez własnych boisk jeśli cała ich egzystencja oparta jest li tylko na ofiarności członków — ludzi dobrej woli. Ofiarność ta ostatnio zmalała do zera i oto jesteśmy świadkami, jak sport pabjanicki robi bokami i stoi w obliczu upadku. Tak dalej istnieć nie może!

Wszystkie większe miasta Polski mają swoje boisko i dlaczego Pabjanice mają być pod tym względem upośledzone?

Apelujemy gorąco do Pana i prosimy o zlikwidowanie brzydkiej afery z Pabjanickiem Towarzystwem Cyklistów, która rzuca złe światło na poprzednie nasze władze miejskie; następnie o wyjednanie u odnośnych czynników zezwolenia na budowę miejskiego stadjonu sportowego w Pabjanicach.

Wszak istnieje Fundusz Pracy i przy dobrych chęciach możnaby coś zrobić w tym względzie.

Całe Pabjanice sportowe mają wzrok zwrócony na Jego osobę i wierzą, że Pan nie zawiedzie pokładanych w Nim nadziei.

Pabjanice muszą mieć swój miejski stadjon sportowy!

Grono działaczy sportowych
w Pabjanicach.

Dawniej drużyna piłkarska liczyła 27-u graczy.

Niesłusznie utarło się mniemanie, jakoby ojczyzną piłki nożnej była Anglja. Otóż tak nie jest. Bowiem w XV wieku gra ta cieszyła się ogromną popularnością we Florencji, gdzie znano ją już na wiele wieków przedtem. Grze tej oddawała się z zapałem

młodzież z arystokracji,

a nawet trzech papieży z zapałem oddawało się czynnej grze w piłkę nożną. Byli to: Ginlio de Medici — późniejszy papież Klemens VIII, Aleksander de Medici — Leon X i Matteo Barberini — papież Urban VIII.

W owych czasach drużyna liczyła 27 graczy. Z Florencji gra przedostała się do Francji, Anglji i Ameryki, a stamtąd powróciła znowu na ziemię włoską lecz już w zmniejszonej postaci, zbliżonej do gry teraźniejszej.

Tajemnica czterech tabel.

Ciekawe ćwiczenia lekkoatletyczne.

Kierownik czechosłowackiej drużyny lekkoatletycznej i zasłużony działacz sportowy, kpt. Jan Plichta, podczas pobytu w Warszawie zapoznał polskie koła sportowe z niezwykle ciekawemi tablicami ćwiczeń lekkoatletycznych, których jest autorem.

Kpt. Plichta wydał doskonale ułożone 4 tablice o wielkości 1x2 m., według następujących działów: biegi, skoki, rzuty i sztafety. Na każdej z tablic znajdują się liczne rysunki na temat prawidłowego wykonywania ćwiczeń lekkoatletycznych, tak że każdy z łatwością może się z tych tablic nauczyć stylu w rzutach, skokach czy biegach. Tabele te przydałyby się wspaniale do szkół, ośrodków wychowania fizycznego lub klubów sportowych. Cena kompletu w Pradze 22 korony, t. j. zł. 5.50. Zamawiać można pod adresem kpt. J. Plichta Praha II. Kreniencova 8.

Kuszenie amatorów.

Odrzucone oferty.

Przejście słynnego tennisisty francuskiego, Cochet'a, do obozu zawodowców wywołało w Anglji

ogromne poruszenie.

Angażowany na zawodowca Punny Austin, druga rakieta Anglji, oświadczył, że dopóty nie porzuci amatorstwa dopóki Anglja mieć będzie w swem posiadaniu puhar Davisa. Z chwilą utraty puhary — Austin gotów przejść na zawodowstwo.

Perry, pierwsza rakieta Anglji, odrzucił w tych dniach ofertę zasilenia szeregów zadodowych w tennisie.

RATUJCIE DZIECI SZKOLNE ŁÓDZKIE.

Przyszłość narodu zależy od normalnego rozwoju fizycznego i moralnego młodego pokolenia. Jemu to właśnie zagraża najbardziej obecna klęska gospodarcza.

Pamiętajmy o gromadach dzieci szkolnych które blade i głodne biegną codziennie z odległych dzielnic miasta na kilkagodzinną wyczerpującą naukę. Postarajmy się umożliwić dziecku korzystanie nauki, do której my, starsi je zmuszamy.

Zwiększyła się w roku bieżącym o kilka tysięcy liczba dziatwy szkolnej. Wzrosła też liczba dzieci słabych i obłożnie chorych. Dla kilkunastu tysięcy dzieci szkolnych potrzeba ciepłego posiłku w czasie nauki.

Rok ubiegły wykazał, iż są w Łodzi obywatele z gorącem sercem, którzy rozumieją swój obowiązek społeczny. Muszą się znaleźć i dzisiaj. Idzie wszak tylko o 10 groszy dziennie, 2 i pół złotego miesięcznie na chleb i mleko dla głodnego dziecka. Idzie o zdrowie, a może i życie, kilkunastu tysięcy bezbronnych młodych istot, tak potrzebnych w przyszłości społeczeństwu i państwu.

Ratujcie więc dzieci szkolne.

Ofiary składać należy w redakcjach pism codziennych łódzkich w biurze Rady Szkolnej Miejskiej m. Łodzi ulica Piramowicza Nr. 10, I piętro, pokój Nr. 12 (tel. 203—23), u p. dyr. M. Michejdy Gimnazjum Męskie, Al. Kościuszki 65, i we wszystkich oddziałach P. K. O. na konto czekowe Nr. 68338 Komunalnej Kasy Oszczędności m. Łodzi (z zaznaczeniem: na rachunek Rady Szkolnej Miejskiej m. Łodzi).

Komitet Dożywiania
przy Radzie Szkolnej Miejskiej
m. Łodzi.

Kryta pływalnia we Lwowie.

Oszklone ściany.

We Lwowie w szybkiem tempie budowana jest kryta pływalnia na terenie miejscowego Ośrodka W. F. przy ul. Jabłonowskiej.

Prawdopodobnie już wkrótce pływalnia oddana będzie

do użytku publicznego.

Budowany basen pływacki posiada rozmiary 25x10 mtr., a głębokość basenu dochodzi do 3 mtr. Konstrukcja hali jest żelazo-betonowa, przytem jedna ściana będzie całkowicie oszklona i otwierana, co umożliwi w okresie letnim połączenie bezpośrednie z przylegającą plażą.

„Zając morski"

Ciekawe zbiory polskiego muzeum morskiego.

Z Gdyni donoszą:

W ostatnim czasie zaczęło się na naszem wybrzeżu gromadzenie ciekawych okazów fauny i flory morskiej celem założenia polskiego muzuem morskiego.

Obecnie wszystkie te zbiory zostały skoncentrowane na Helu w osobnym na ten cel wynajętym domu.

Tak więc Polskie Muzeum Morskie jest już zrealizowane — a jakkolwiek ma jeszcze wielkie braki, nie mniej dzięki starannej pracy grona ludzi dobrej woli, zbiory uporządkowane i usystematyzowane według wymogów nauki, stanowią już cenny dorobek.

W pośród wielu okazów, które można oglądać w muzeum, szczególnie ciekawie przedstawia się przegląd stopniowego rozwoju flądry, tej ryby, która stanowi

główie bogactwo wód

naszego wybrzeża.

Muzeum posiada kilkadziesiąt okazów tej ryby w różnym wieku i fazach rozwoju, od paromiesięcznego narybku, do sędziwych trzydziestoletnich ryb — taki bowiem jest czasokres życia flądry, o ile ginie śmiercią naturalną. A życie to jest naprawdę ciekawe.

Malutkie kilkumiesięczne fląderki, mierzące tylko parę cm. długości, różnią się od starych nietylko wzrostem, ale i tem, że mają oczy osadzone tak, jak wszystkie inne stworzenia po obu stronach głowy. Ale w tym okresie życia maleńka flądra

opada na dno morza.

I tam pod wpływem ciśnienia i tarcia o dno tak się wykrzywia, że szczasem oczy przechodzą na jedną stronę. Do połowu dochodzą przeważnie dopiero pięć do siedmiu lat liczące flądry. Takie widzi się przeważnie na stole letników.

Stacja morska na Helu dokonywa co roku ciekawego doświadczenia z flądrami. Kilkaset młodych fląder znaczą znaczkiem wpiętym na blaszanym druciku w skrzelę ryby. Na znaczku jest data i nazwa miejscowości. Potem flądry te puszcza się napowrót do morza, zaś po wyłowieniu takiej flądry i odniesieniu znaczka do stacji morskiej

otrzymuje znalazca 7 zł.

W ten sposób sprawdza się wiek flądry, ich rozwój i zasięgi ich wędrówek morskich.

Znaczki takie bywały odsyłane aż z Anglji, Holandji i innych dalekich krajów.

Wśród innych gatunków ryb naszej fauny morskiej do ciekawszych zaliczyć należy dużą rybę zwaną „zającem morskim", z tego powodu, iż posuwa się naprzód wielkimi susami jak zając. Kura wodna zawdzięcza swą nazwę pstremu zabarwieniu.

Z punktu przyrodniczego nader interesującym okazem jest t. zw. „węgorzyca", z wyglądu zupełnie podobna do węgorza. Badania — stwierdziły jednak, że węgorzyca nie jest zwykłą rybą składającą ikrę, ale

zwierzęciem żyworodzącem,

a więc spokrewnionem raczej z wielorybami.

W muzeum znajdują się także różne potworki rybie, jak np. dorsz z niedorozwojem górnej szczęki, druga ryba z garbem kręgosłupa itp.

Muzeum posiada również w zakonserwowanym słoju łeb olbrzymiego łososia, który

ważył przeszło 40 funtów.

Trzeba wiedzieć, że do tej — wielkości dochodzi łosoś w 8-ym roku życia, co już zresztą stanowi dla niego kres istnienia.

Dumą muzeum jest „krab wełnistoręki", opatrzony na przednich kończynach jakgdyby futrzanym zarękawkiem. Wielki ten skorupiak nie żyje w naszych wodach, a posiadany okaz został zawleczony do Europy aż z Chin i wyłowiony w ub. roku na Helu.

Była też na Helu młoda żywa foka

schwytana tej zimy.

Trzymano ją w zatoce w zanurzonej drewnianej skrzyni. Ale z wiosną burza rozbiła skrzynię, przywracając foce wolność.

Obok ryb muzeum posiada osobny oddział ptaków morskich. Większość z nich przylatuje nad nasze morze dopiero przy 20 stopniowym mrozie. Są to różne gatunki mew, kaczek i nurków.

„JEGO EKSCELENCJA SUBJEKT"

na ekranach kin: „Metro" i „Adria".

Pierwszym i najważniejszym plusem filmu p. t. „Jego ekscelencja subjekt" jest inteligentna i kulturalna reżyserja. Waszyński dokonał w swoim rodzaju cudu — zrealizował komedję bez ordynarnych i trywjalnych dowcipów i bez szmoncesjady. Stworzył nie teatralną komedyjkę przeniesioną na ekran w sposób prymitywny, ale komedję w całem tego słowa znaczeniu filmową, w której dźwięk splata się w harmonijny i logiczny sposób z obrazem.

Film jest

świetnie wyreżyserowany,

a w całym szeregu momentów nowy i oryginalny, że wspomnimy perepytje z windą, walkę kamerdynera z subjektem na melodję Carmen i scenę w kinie.

Pozatem wyzyskano wszechstronnie zdolności Eugenjusza Bodo; jego silna indywidualność odbiła się również na całości filmu i na różnych jego epizodach.

W roli ekscentrycznego subjekta, którego, przez pomyłkę wzięto za jakąś ekscelencję ze świata polityki czy finansów, dowiódł Bodo (w ślad za Prejeanem, Albersem i Chevalierem...), że bynajmniej nie trzeba być pięknym, jak lala, chłopcem, aby stworzyć atrakcyjną postać bohatera lekkiej komedji. Trzeba mieć bowiem coś więcej, niż banalną urodę: talent, fantazję, wdzięk temperament...

Strona techniczna (zdjęcia, dialogi, dźwięki) na poziomie europejskim. Ładne melodje Wursa należą dziś do najpopularniejszych.

OGÓLNE ZEBRANIE ELEKTROMONTERÓW.

W dniu 20 września r. b. odbędzie się ogólne nadzwyczajne zebranie likwidacyjne związku oraz ruchomości.

Zebranie odbędzie się w lokalu Związku Przejazd 34, o godz. 7 wiecz. O liczne przybycie na zebranie elektromonterów zrzeszonych i niezrzeszonych prosi

Zarząd.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.30 Dziennik poranny. 7.35 Płyty. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55 Program na dzień bieżący. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Płyty. 12.25 Przegląd prasy polskiej. 12,33 Kom. meteor. 12.35 Płyty. 12.55 Dziennik południowy. 14.55 Kom. Min. Opieki Społecznej dla Państw. Urz. Pośrednictwa Pracy. 15.00 Płyty. 15.05 Wiadomości bieżące 15.10 Kom Państw. Inst. Eksport. 15.15 Płyty i arje. 15.25 Kom. gospodarczy. 15.35 Płyty. 15,45 Przegląd komunik. 15.50 Płyty. 16.00 Koncert symfoniczny (płyty). 17.00 Pogadanka w języku francuskim. Lektor L. Roquigny. 17,15 Koncert kameralny. 18,15 Odczyt p. t. „Nowe posunięcia w naszej polityce eksportowej" — wygłosi p. J. Dolnicki. 18,35 Muzyka lekka. 18,45—18.55 Przemówienie o „Pożyczce Narodowej". 18.55 Audycja żołniersko-strzelecka". 19.20 Rozmaitości. 19.35 Program na dzień następny. 19.40 Feljeton liter. p. t. „Zagadnienie filisterstwa" — wygłosi p. K. Irzykowski. 20.00 „Miłość Poety" operetka Fr. Lehara w radjofonizacji L. Brodzińskiego. W przerwie I-ej Skrzynka pocztowa roln. W przerwie II-ej Dziennik wieczorny. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.40 Wiadomości meteor. dla komunik. lotn. i kom. policyjny. 22.45—23.00 Płyty.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski (Scala) — Firma.
Teatr Kameralny — Rozkosze ojcostwa
Teatr Popularny — Polska krew.
Teatr Geyera — Towarzysz Pancerny.
Alhambra — Dwaj panowie D.
Adria — Niech żyje wolność.
Casino — Turbina 50.000.
Corso — Maski dr. Fu Manczu.
Czary — Romeo i Julcia.
Capitol — Demon wielkiego miasta.
Grand - Kino — Pożegnanie z bronią.
Luna — Młodość na zamówienie.
Metro — Niech żyje wolność.
Palace — Zgubny czar.
Przedwiośnie — Liljanka chce się rozwieść.
Rakieta — Czar jej oczu.
Stylowy — Pod twoją obronę.
Sztuka — Mężczyźni w jej życiu.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa grochowa z grzankami.
Befsztyk z chrzanem.
Ciastka parzone z kremem

WINSZUJEMY

Jutro: Józefowi i Irenie.
Wschód słońca 5.12.
Zachód — 17.50.
Długość dnia 12,38
Ubyło dnia 4.07
Tydzień 37.

Konserwator starożytności wrogiem gołębi.

Atak na skrzydlatych przyjaciół.

Czy gołębie są szkodnikami i należy je tępić? Czy powinno się je jako przyjaciół człowieka, nietylko ochraniać, ale dogadzać im i żywić? Sprawa ta jest obecnie na porządku dziennym. Nieprzyjaciołom gołębi przeciwstawiono się już w Wenecji i Wiedniu, gdzie posiadają one, zwłaszcza w pierwszej z tych miejscowości,

serdecznych przyjaciół i żywicieli,

broniących ich a odpowiadających wrogom, że gołąb stał się nieodłącznym od całości Wenecji, że bez niego straciłoby miasto jedną ze swych cech znamiennych i że ubyłoby może zwiedzających ciekawe starożytności weneckie, gdyby gołębie miały być wytępiane, jako szkodniki architektury.

Sprawą gołębi zajmuje się obecnie Paryż. Toczy się zawzięta polemika w pismach, gdzie oskarżają gołębie o wandalizm, twierdząc, że

niszczą ormamenta architektoniczne,

że pożerają wystające części pomników, nawet mącą i rozlewają wodę w szczupłych basenach na Montmartre, gdzie ich jest zbyt wielkie mnóstwo. Zarzucają też, że ich ekskrementa, jako trudno schnące, przylepiają się do ozdób reljefowych, a za nadejściem mrozów odpadają z murów, wraz z ornamentyką i narożnikami gmachów. Jako konserwator starożytności napisał przeciw gołębiom duży artykuł, w tymże „Mouseion", konkludując: zabijać niszczycieli!

Przyjaciele gołębi, srodze zagniewani tem hasłem, mówią: Niech ci, do których to należy, naprawiają uszkodzone szczegóły, ale my nie pozwolimy na barbarzyńskie trzebienie naszych

przyjaciół skrzydlatych!...

Jak słychać, sprawa ma się oprzeć o sądy.

Samolotem po złoto

z Londynu na Labrador.

Niedawno wyjechała z Londynu na Labrador ekspedycja, w skład której wchodzą geologowie, inżynierowie i dwaj lotnicy. Ekspedycja zaopatrzona jest w duży samolot typu Handley Page, a celem jej badań ma być określenie miejsca położenia

złotodajnych terenów Labradoru.

Zgodnie z danemi komisji geologicznej, która zbadała ten ląd przed dwoma laty, pokłady złota na Labradorze przewyższają swem bogactwem nawet słynne Clondyke. Jednakże dostanie się do centrum złotodajnej gleby pociąga za sobą duże trudności, gdyż już sama jazda na saniach, zaprzężonych w psy, trwa od 5 do 6 dni, inne zaś środki komunikacji lądowej są tam niemożliwe. Dlatego też powstała myśl wykorzystania samolotów, celem dotarcia do niedostępnych okolic oraz dla

przewiezienia wydobytego złota.

Bazę dla statków powietrznych wybudowano w Girale, na brzegu jeziora Hamilton. Przestrzeń od bazy do ośrodków złotodajnych, które znajdują się na wysokości 50 st. północnej szerokości i 66 st. zachodniej długości, przebyć można samolotem w ciągu paru zaledwie godzin. Wrazie powodzenia ekspedycji zaprowadzona będzie regularna komunikacja lotnicza pomiędzy Rigale i złotodajnemi terenami. Wyznaczono już nawet cenę za przejazd, która wynosić będzie

1 proc. wartości złota.

Lotnisko w Rigale będzie strzeżone przez straż zbrojną, a ponadto każdy pasażer będzie ubezpieczony zarówno na wypadek śmierci jak i kradzieży.

Tak modernizuje się romantyczne rzemiosło pionierów i poszukiwaczy złota; o wyprawach na samolotach nie śniło się ani Main Ridd'owi, ani nawet Londonowi.

Mapy sowieckie bez Portugalji.

Geografja dla małych komunistów.

Wiadomą jest rzeczą, że wszelkie wydawnictwa literackie w Rosji sowieckiej są pod bardzo silną kontrolą rządową, są bowiem wydawnictwami instytucyj państwowych. To samo odnosi się do map geograficznych. Jak jednak obowiązki wykonują urzędnicy, zajęci przy opracowywaniu map, najlepiej świadczy wiadomość dostarczona przez „Prawdę"

pismu najmłodszych komunistów.

Instytut kartograficzny sowiecki wydał mapę, która jest przeznaczoną dla szkół. Na tej oryginalnej mapie, Portugalja nie jest zaznaczona jako państwo, ale jest włączona do Hiszpanji. Natomiast minjaturowa Andora jest znaczona bardzo grubemi linjami.

Najgłówniejszem miastem Ameryki Północnej — według geografji sowieckiej — jest Ottawa. Największem miastem Azji jest Singapore, w Europie zaś taką rolę odgrywa.. Gibraltar. Miasta tego rodzaju jak Berlin, Paryż, New York nie figurują wogóle na mapie. Przeciwnie zaś w Afryce w głębi, znajduje się nazwa Niemcy, umieszczona obok łańcucha górskiego. Tymczasem jest to mała wioska nad Nigrem.

Tak się uczy młodzież geografji. Nie należy się dziwić, że w takiej nauce można też wmawiać w młodocianych komunistów, że te wszystkie kraje są zamieszkałe przynajmniej przez ludożerców..

Podsłuchane.

SPRYCIARZ.

Matka: — Coś zrobił z 20 groszami, które ci dałam byś wzamian za to zażył lekarstwo.

Synek: — Za dziesięć groszy kupiłem sobie cukierków a dziesięć groszy dałem Mietkowi, aby za mnie połknął lekarstwo.

W SKLEPIE.

Do sklepu z konfekcją męską wchodzi klient.

— Poproszę o sportową koszulę.

— Jaki numer? — pyta grzecznie sprzedawca.

— Trzydziesty ósmy.

Klient przez chwilę ogląda kilka koszul, wreszcie wybiera jedną:

— W jakiej cenie są te koszule?

— Siedem złotych!

— Siedem złotych? Przecież to lichy gatunek, po pierwszem praniu koszula będzie do niczego!

Sprzedawca wzrusza ramionami i powiada:

— Przepraszam, kto panu każe je prać?

OBLICZENIE.

Rzecz dzieje się w pewnej znanej restauracji.

Gość woła kelnera.

— Płacić!

— Służę uprzejmie. Bigosik z kiełbaską — złoty, piwko pięćdziesiąt, kanapka z łososiem pięćdziesiąt — to dwa. Wódeczka była?

— Jeden kieliszek.

— Większy, prawda? Pół złotego, to dwa i pół. Dwadzieścia procent za muzykę, to razem trzy złote.

— Jakto dwadzieścia procent za muzykę? — protestuje gość. — Przecież muzyki wcale nie było.

— Dlatego też proszę pana, liczę tylko dwadzieścia procent. Gdyby była tobym doliczył czterdzieści!...

Tenor z głosem dziecka.

Nowy fenomen śpiewacki.

Piotr Riscaldino jest tenorem, który w filmach amerykańskich naśladuje głos dzieci. Trudno tu mówić o naśladownictwie, gdyż sam posiada lat... 13. To nie jest fantazją amerykańską, to jest

prawdziwy śpiewak.

Gdy rok temu stanął do konkursu śpiewackiego jako tenor, wszyscy się serdecznie śmiali. Ale pierwsze zwrotki odśpiewanej „Toski" przekonały wszystkich, że to nie żarty, ale prawdziwy fenomen śpiewacki. Został on ogłoszony najlepszym śpiewakiem poza konkursem i w nagrodę, otrzymał piękne zabawki. Niedługo jednak stał się on członkiem chóru Opery Komicznej otrzymując

10 franków za jeden występ.

Niezły zarobek! Wielu starych śpiewaków otrzymywało wówczas tylko 5 franków.

Dzięki pierwszym powodzeniom, młody tenor zaczął się uczyć gry na fortepianie. Grał i śpiewał. Pewnego dnia głos jego usłyszał jeden z reżyserów amerykańskich. Śpiewaka zaangażowano, by dublował we wielkich filmach amerykańskich głosy dziecięce. Pierwsze występy jego wykazały, że posiada

wspaniały głos.

Otrzymał odpowiednie honorarjum. — Jest to obecnie najmłodszy śpiewający aktor filmowy, nagrywający obecnie cały szereg wielkich filmów w Hollywood.

„...aby dusza nie uciekła podczas snu."

Rycerska uprzejmość Tuaregów.

KURTUAZJA NA PIASKACH SAHARY.

Obrzymie przestrzenie w południowej części Sahary zajmują szczepy Tuaregów i Tibbu. Na północ zajmują oni oazy Tuat, Hoggar aż do zachodniej części Tessanu. Na południe należą do nich obszary w kolanie rzeki Niger, gdzie mieszka ludność najbogatsza, oraz kraj aż do jeziora Czad. Wyróżniają się pośród nich obdarzeni

wielkim zmysłem architektonicznym

Aelimidzi, którzy zbudowali miasto Timbuktu. Najbardziej interesujące są wszakże szczepy, mieszkające w Hoggar. Głównem terytorjum szczepu Tibbu jest południowy Tessan, Tibesti, Borku i Waczanga.

Mężczyźni szczepu Tuaregów zachowali oryginalny zwyczaj zasłaniania twarzy, podczas gdy kobiety ich mają twarze odsłonięte. „Litham", niebieska zasłona twarzy mężczyzny, odsłania tylko jego oczy, kryjąc nos i usta. Pobudki tego niezwykłego zwyczaju nie są bynajmniej natury higjenicznej,

lecz religijnej.

Ażeby dusza nie ulotniła się podczas snu, zasłonę zostawia się na twarzy także w nocy. Niektórzy wierzą, że dusza podczas snu opuszcza ciało i spotyka się z innemi duszami. Dlatego też nie wolno żadnego Tuarega znienacka zbudzić ze snu gdyż w tym wypadku dusza nie ma dość czasu, by powrócić do ciała i następuje... śmierć.

Mężczyźni tych szczepów są przeważnie wzrostu wysokiego i chudzi, kobiety natomiast są małe i

mają pełne kształty.

Skóra tej pierwotnie białej rasy Berberów jest bronzowa. Skóra biała uchodzi za dowód pochodzenia szlachetnego. Kobiety zapomocą kosmetyków usiłują uzyskać cerę jaknajjaśniejszą i chronią się pod wielkiemi parasolami przed słońcem.

Od wieków istnieje i obowiązuje u tych szczepów „prawo matki". Po śmierci głowy rodziny autorytet nie przechodzi na najstarszego syna, lecz na syna jego najstarszej siostry. Decydującą dla nazwiska i przynależności kastowej jest

zawsze krew matki.

Dziecko matki arystokratycznej jest szlacheckiem, choćby ojcem jego był czarny niewolnik. Natomiast niewolnikiem pozostaje syn niewolnicy choćby ojciec jego był arystokratą i dowódcą szczepu.

U szczepów Tuaregów i Tibbu kobieta jest wolna tak samo jak i mężczyzna i bierze udział narówni z nim w życiu publicznem oraz na prawo rozporzadzania swym majątkiem. Pod względem inteligencji kobiety szczepów, rządzących się prawem matki, stoją znacznie wyżej niż kobiety arabskie i zbliżone są do kobiet europejskich.

Mężczyźni Tuaregowie **nie kupują żon,** jak u szczepów arabskich, lecz starają się o ich względy nieraz bardzo długo i bardzo romantycznie. Mężczyzna traktuje kobietę z uprzejmością wprost rycerską. Kobieta posiada narówni z mężczyzną prawo wyboru męża. Przed zawarciem małżeństwa kobiecie przysługują te same swobody, co mężczyźnie. Młodzież spotyka się na wieczornych schadzkach w lokalach, które utrzymują starsze zamężne niewiasty, gdzie młodzież bawi się ochoczo przy muzyce i śpiewach i flirtuje zawzięcie. Swoboda panuje wielka przyszły mąż widzi, jak jego przyszła żona ulatnia się gdzieś z innym meżczyzną, lecz nie bierze jej tego a złe. Zadrosny wyśmiewa się bez litości. Także zamężna kobieta lubi mieć jaknajwięcej wielbicieli. Im wieksze kobieta ma powodzenie, tem bardziej ceni ją jej mąż.

Tuaregowie i Tibbu nie myją się i nigdy niewiadomo, czy skóra ich z natury jest tak ciemna, **czy też od brudu.** Według dawnych zwyczajów szczepy te wojownicze napadają na inne plemiona i karawany, rabują je i zabierają niewolnika.

Mężczyźni tych plemion są z natury leniwi. Zdaniem ich praca szczególnie przy pługu upadla i przynosi nieszczęście. Pod względem wyznaniowym należą oni formalnie do islamu, lecz mało dbają o praktyki religijne. Czczą w dalszym ciągu 6 bóstw symbolicznych i modlą się do księżyca.

MODNY OWOC.



Panowie, jesień idzie,
już puka roztęskniona,
swą postać przystroiła
w czerwone winogrona.

Spójrz — z witryn sklepów nęci
soczyste winogrono —
gałązek całe stosy,
aż biało i czerwono...

Ulica... Piękny wieczór...
cudowne mknie stworzonko,
na pięknej nóżce bucik,
a w buzi winogronko...

W austerji miast przekąski,
miast zjeść śledzika dzwonko —
powiadasz: — Panie starszy,
pod wódkę winogronko!!.

Wróciłeś do dom z miasta,
córeczka rozpieszczona:
— tatusiu dlogi — woła —
kupiłeś winoglona?..

Przyznacie, można stwierdzić
bez kłamstwa i osłonek,
dziś cała Polska żyje
pod znakiem winnych gronek.

Sam „Dziadek" gdy z Zaleszczyk
zapewne wróci wkrótce
przywiezie moc winogron
swej Wandee i Jagódce.

Rom.

ZDANIE ANGIELSKIEGO SĘDZIEGO.

„Po sześćdziesiątce dopiero piękne jest życie!"

— Nie widział pan jeszcze najpiękniejszej strony życia. Prawdziwie cieszyć można się życiem dopiero po sześćdziesiątce.

Temi słowy odezwał się sędzia angielski Charles Merless, liczący 81 lat, do niejakiego Fryderyka Philipsa,

będącego w wieku 49 lat,

który stanął przed trybunałem, oskarżony o usiłowanie popełnienia samobójstwa.

W Anglji próba popełnienia samobójstwa jest surowo karana. Nie pociąga ona za sobą kary śmierci, ale w każdym razie dobrych kilka miesięcy więzienia.

Fryderyk Philips był zatwardziałym kawalerem, ale wkońcu, idąc za radami swoich przyjaciół,

ożenił się miesiąc temu.

Przed kilku dniami zaś zażył silną dozę weronalu. Tłumaczył się przed sędzią, że pożycie małżeńskie rozczarowało go zupełnie.

Sędzia nie skazał oskarżonego na żadną karę, ograniczył się do dania mu porcji lekcyj życiowych i odesłał go spowrotem... do żony.

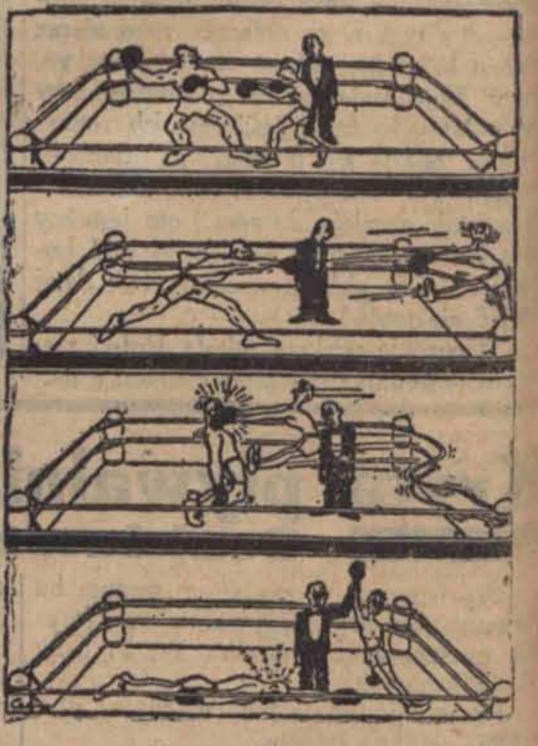
Po ośmiu latach

rodzice przyznali się do zamordowania dziecka.

Przed ośmiu laty popełniono zbrodnię na dziecku i zabite zagrzebano w lasach koło Friedeberg. Sprawa ta nie została do dzisiaj wyjaśniona. Teraz nareszcie sprawcy dopomogli własnem zeznaniem do wykrycia.

Małżeństwo Małgorzata i Franciszek Spoehr zamieszkują od trzech lat z dwogiem swych dzieci, lat 3 i 4, w w Lichtenberg. W ostatnim czasie w rodzinie tej zachodziły częste niesnaski ponieważ Spoehr cały swój zasiłek na bezrobocie przepijał i potem znęcał się nad żoną, bijąc ją. Ostatnio podczas takiej sceny, zrozpaczona kobieta uciekła z domu do komisarjatu aby uchronić się przed napaściami, pijanego męża. Kobieta w ciężkiej depresji duchowej zeznała, że w roku 1925 pracując ze swym mężem na roli koło Friedebergu, zabiła swe 9 miesięczne dziecko, które było im zawadą i pogrzebała je w lesie. Z Meklenburgji, przenieśli się do Berlina. Na podstawie zeznań Spoehrowej zaaresztowano jej męża, który całą winę chciał zrzucić na żonę. Oboje zatrzymano w areszcie, a dzieci oddano do sierocińca. Policja przedsięwzięła poszukiwania za zwłokami biednej dzieciny w lesie koło Friedebergu.

Samozwycięzca.



Historja bez słów.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

Radość czy tortury?

CZERWONE SERDUSZKO NA KARMINOWYCH USTECZKACH.

PROMIENNY UŚMIECH NIEWOLNIC MODY.

Moda jest zasadniczo rzeczą przyjemną i radosną. Tak było od stworzenia świata. I mniejsza właściwie o to czy była to moda piękna, czy śmieszna, racjonalna, czy głupiutka. Jakakolwiek była przynosiła zarówno wykwintnisiom odrodzenia, jak i babuniom w tiurniurach czy też kobietom współczesnym najmilszą okazję

do rozważań nad własną urodą.

Niemniej radości, aczkolwiek odmiennego gatunku, przynosi moda swoim przeciwnikom. Taki anti-modniś, czy anti-modnisia oczekuje wszelkich garderobianych nowinek z niemniejszym entuzjazmem niż najbardziej przysięgła elegantka. Jest to jednak radość zgryźliwa i przejawia się zazwyczaj w wygłaszaniu lub pisaniu druzgocących aforyzmów o śmiesznościach a zdrożnościach mody. Ludzie bardziej pogodni kontentują się podkreślaniem li-tylko śmieszności, co czynią zawsze ochoczo, ilekroć zabraknie im pomysłu do jakiegokolwiek innego dowcipu.

Z tego więc wszystkiego wynika, że moda jest zjawiskiem raczej wesołem, niż smutnem. I ktoby przypuszczał, że ta zalotna, urocza, frywolna moda może również być okrutna, ponura i makabryczną?

To brzmi jak brzydkie oszczerstwo. A jednak...

Taki prosty, przykład, — przekłute uszy, w które wkłada się modne kolczyki. No, przecież nikt, nie będzie twierdził, że zabieg przekłuwania uszu **należy do przyjemności.** Ale by być piękna trzeba cierpieć. I w imię tego hasła cierpiały i cierpią biedulki, zależnie od tego jak im ponura moda cierpieć każe.

Córki Nieba, skośnookie, żółtoskóre piękności, aby upodobnić się koniecznie i bezwarunkowo do „kwiatu lilji" — podrygiwały niezdarnie na skrępowanych nóżkach. To było w państwie Smoka. W innych krajach, kolorowe uwodzicielki cierpiały z niemniejszem zaparciem się siebie aby osiągnąć zapomocą tatuażu czy innych nie mniej bolesnych upiększeń maximum urody.

A piękne panie z Europy? Zachowały się niemniej pokornie. Zawsze i wszędzie.

Tatuaż? wszem, a jakże. Bo jakżeż podobno można inaczej osiągnąć

wieczystą czerwień warg,

jeśli nie przez wytatuowanie ich w purpurowe serduszko?

Poetyczna moda wiotkiej kibici zakuwała w epoce Ludwika XIV młodziutkie dziewczęta **w stalowe pancerze** W XVIIstuleciu okrutnie męczące sznurówki, „szusztokory", dostały się do Polski, a dociąganie modnej pani w szmirówce przez parobków nie należało do rzadkości.

Tortura sznurówek powróciła w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Tak samo energicznie i okrutnie

ściskały kibicie niewieście,

jak przed trzystu laty. I nic nie pomagały logiczne, rozsądne, dobre rady lekarzy i higjenistów, nic nie pomagały piorunujące odczyty i artykuły. Urocza pani była uparcie nierozsądna i modna.

O ile tak się przypadkiem zdarzyło, że moda nie nakazywała ściskania żeber, to napewno istniały jakieś inne, również bolesne lub przykre, ponure wymagania, które obowiązywały modnisie. Do takich między innemi należały, wspaniałe, noszone w XVI stuleciu krezy. Były one tak olbrzymie, że podtrzymywały je specjalne podpórki z drutu. Oczywiście, że w takich warunkach wszelkie swobodne poruszenia głową były niemożliwe, a nieszczęsna ofiara mody musiała do jedzenia używać łyżki o przedłużonem trzonku, gdyż w inny sposób niepodobna było **donieść posiłku do ust.**

Niemniej kłopotliwe były wszelkie szerokie robrony i kilkumetrowej wysokości fryzury, które zmuszały modne cierpiętniczki do jazdy w karocy w pozycji klęczącej, z głową wysuniętą przez okno, albowiem misternie spiętrzona koafiura nie pozwalała inaczej podróżować w zamkniętym ekwipażu. Były to już jednak przykrości nie tak trudne do zniesienia. Bywały i gorsze. Bo, jak wieść niesie, piękne panie przez dłuższy czas używały do podtrzymywania pończoszek, podwiązek wykonanych, ni mniej, ni więcej, tylko... z drutu. Podobno nie było to ani przyjemne, ani wygodne.

Tyle cierpiały i cierpią jeszcze po dziś dzień w imię mody kobiety. Ale mało tego. Ponura moda cierpiętnicza wymaga, żeby cierpieli i inni. Ludzie i zwierzęta.

W epoce renesansu, we Włoszech przyszła **moda na — murzynków.** A że murzynków nie było wówczas pod niebem Italji w dostatecznej ilości, przeto cóż łatwiejszego, jak pomalować takiego małego bambino na czarno? Malowano przeto dziwną, trwałą farbą, która wyglądała jak emalja i jak emalja była trwała. Na każdej większej uroczystości w orszaku wielkopańskim znajdował się choć jeden, dekoracyjny, pomalowany murzynek. Taki modny rekwizyt. Pozwalały sobie zresztą na niego i co modniejsze a sławetniejsze kurtyzany. Tak, jak pozwalały sobie na malowanie na przeróżne kolory małpek, papug i piesków. To samo czyniły zresztą i panie z najświetniejszych rodów. Moda. Okrutna i nieludzka. Ta sama, która poddała gwiazdom i gwiazdkom z Hollywoodu myśl malowania piesków

pod kolor noszonej toalety,

a przedwojennym paniom wmówiła, że szczytem elegancji będzie noszenie na szyi małych, żywych żółwików, na przewleczonych przez przedziurawioną skorupę, złotych łańcuszkach.

Ostatnio, Moda Ponura pojawia się w postaci zakonspirowanej, tak, że narazie trudno jest ją odróżnić od tej poczciwej, nieszkodliwej mody, przynoszącej każdej kobiecie

odrobinę radości.

Ale jeśli się tak trochę rozejrzymy, to odkryjemy ją z pewnością. Przykład: kuracja odchudzająca i niektóre zabiegi kosmetyczne. K. M.

Brał „walutę" — a oddał w zęby.

Sprawa jakich wiele. Obiecał, że się ożeni, ciągnął pieniądze na ubranie, na urządzenie, a wreszcie nietylko, że się zaręczył z inną, ale jeszcze pobił swą pierwszą narzeczoną.

I oto zdradzona narzeczona, p. Wiktorja Bułak, skarżyła się przed Sądem Grodzkim głosem pełnym łez.

— W portczynach, proszę Sądu, chodził, co mu się jak

najpiękniejsze lustro świeciły.

W marenarce na każdem łokciu lufcik. Więc mu ostatni grosz z pod serca wyjełam, bo woreczek z pieniędzami pod sercem nosze i dałam, żeby się przyodział.

Oprócz tego też mu walute dawałam po 5 złotych i po 10. Tak się drań przyzwyczaił, że jak mu czasem nie dałam, to mnie zaczon po gębie opukiwać, jak jaki doktór. Żenić się teraz nie chce, trąbe mi z pieniędzmi zrobił i ostatnio dwa zęby mnie wybił, za które się sprawiedliwości domagam.

Po zeznaniu pokrzywdzonej przy pulpicie dla świadków stanęła p. Karolina Przytyczka.

— Co świadkowi w tej sprawie wiadomo? — spytał sedzia.

— Prosze Sądu, tyle wiem co słyszałam. Rozeszło o tom, jak to oni mówiom walute, którą ona miała mu dawać. Ja tam nawet, prosze Sądu, nie wiem dlaczego oni toto walutom nazywajom, bo przecież po ludzku to się inaczej nazywa, wiemy przecie jak, tylko że powiedzieć nie mogie, bo się wstydze.

Więc on się przysięga że nietylko od niej nijakiej waluty ani razu nie dostał, ale jej nawet nie widział ani powąchał.

A ona znów zaklina się, że mu nie raz i nie dwa waluty dawała i że podobnież ma na to świadków.

Ja tam, prosze Sądu, tego na swoje oczy nie widziałam, bobym nawet patrzeć nie chciała. Niech kto sobie chce, komu chce waluty daje, ale ja matka dzieciom jestem i na świadka w takiem wypadku nie pójdę. Raz tylko widziałam jak on jej dał na podwórzu w zęby. Innego dawania nie widziałam...

Pominio tłumaczenia się niewiernego narzeczonego, że mu się pieniądze należały i że, upominając się o nie, trącił była narzeczona, Sąd skazał oskarżonego Janiaka na dwa tyg. aresztu.

Każę zaprząc trzy pary koni do sań...

Najbardziej życiowe rozmówki.

— Może cygarko, panie sąsiedzie?

— Dziękuję! Wspaniałe cygaro! Co też kosztuje teraz takie cygarko?

— Nie wiem, ale myślę, że parę złotych... Hawana pierwszy sort!... Po buteleczce Szato Margo, którą wypiłem w bufecie i pudełeczku sardynek przyjemnie popalić coś dobrego. Pff!...

— Jaki pan **ma piękny sygnet?!**

— Hm, tak... Pięćset złociszów.. Wie pan co, po takiem cygarku dobrzeby było napić się Szabli albo reńskiego... Szlos Johanisberg Nr. 85... Albo czerwonego, dajmy nato Szambertena Nr. 58... Niema jak dobry burgund, zwłaszcza butelkowany zagranicą...

— Przepraszam za nieskromne pytanie... Pan pewno jest właścicielem dużego majątku, albo... dyrektorem w przemyśle ciężkim?...

— Co takiego? Wcale nie! Jestem urzędnikiem

firmy transportowo-składowej...

Żona moja czyta tylko babskie pisma „Bluszcz", „Elegante Welt", „Madame", albo „Cyrulika", „Wesołe żarty" i wogóle humorystykę, ale ja wolę poważną lekturę, Rano czytam „Kurjer", a wieczorem każę którejś z córek czytać głośno „Echo". Wogóle wieczorem nie lubię czytać... Wolę przeglądać ilustracje, np. „Ilustrierte Zeitung", „Illustration", „Tygodnik" „Świat"...

— Wszystko to pan prenumeruje? Może pan jest bibljotekarzem?

— Nie! Jestem naczelnikiem poczty w Pipidówce.

— Naturalnie koń to nie auto ani lokomotywa, ale i konie, panoczku, to wspaniała rzecz.. Zaprzęgnie się tak trzy, cztery pary do bryczek, albo powozów, zabierze żonę, dzieci, znajomych i... Ech konisie, wy konisie!... Aż skry spod kopyt lecą... Kiepskie auto wyprzedzisz... Piętnaście, dwadzieścia kilometrów, spacerek po lesie, albo jedno, drugie piwko gdzieś po drodze kieliszeczek siaki, taki i spowrotem.. Zwłaszcza zimą... Pamietam taki wypadek... Każę zaprząc trzy pary koni do sań, **bo były właśnie moje imieniny**

— Pan pewno ma duży folwark i prowadzi hodowle koni?...

— Nie, panie! Jestem zarządca taboru magistrackiego...

— Nie jestem chciwy na grosz, nie lubię mamony... Gwiżdżę na pieniądze... Dużo przykrości człowiekowi

nieraz przynosza pieniadze...

A jednak... pieniądze — ważna i przyjemna rzecz w życiu... Co może być przyjemniejszego, jak to, kiedy tak rozmawiasz z obywatelem w cztery oczy i nagle czujesz w ręku twardy, nowy papierek... Po ciele przebiega dreszcz słodki iskry, kiedy zaciskasz go w dłoni...

— Pan pewno jest lekarzem?

— Broń Boże, Ja panie, jestem kierownikiem urzędu mieszkaniowego...

— Mąż mój co sobote chodzi do ministra, a wtedy pozostaję sama... Nagle w jedną z sobót dzwonią od hr. Psztykalskiego, który wzywa do siebie męża, „Musi **natychmiast przybyć!** Choćby z pod ziemi ale musi zaraz przybyć!"... Myśle sobie, skąd go tak odrazu wytrzasnę... Pewno teraz jest u ministra a potem prawdopodobnie pójdzie czy pojedzie, do księcia Wałgóra-Wieńczyckiego...

— Aa... Przepraszam pani, małżonek pani w jakiem ministerstwie pracuje?...

— On pracuje w zawodzie fryzjerskim... Mamy golarnię na pryncypalnej ulicy...

Perypetje Wykręcalskiego.

Przed chwilą imci pan Wykręcalski otrzymał dwie kartki, jedną od bogatego wujaszka, drugą od narzeczonej Klarci, posiadającej wspaniałą kamienicę w mieście i okrągłą sumkę w banku.

Wujaszek wzywał go na preferansika, Klarcia zaś zapraszała na herbatkę. A tu jak na złość, miał wieczorem umówioną randkę z Maryśką, która ma takie piękne oczęta i taki kusząco śliczny buziak.

— Co tu począć? Jak wybrnąć z honorem z tej krytycznej sytuacji? — medytował Wykręcalski.

Gdy nie posłucha wujaszka, zezłości się stary, a wtedy niema co marzyć o jego tysiączkach i kamieniczkach; nie pójdzie do Klarci — może obrazić się i zerwać z nim, tem bardziej, że amatorów na jej posag jest aż nadto. No, a serce nieznośnie dudni: idź do Maryśki, tak, tuk, do Marysieńki wymarzonej!

Prócz tego, imci panu Wykręcalskiemu wcale nie uśmiechała się perspektywa spędzenia nocy w towarzystwie zacnych kompanów, ani też nie nęciła go herbatka u Klarci, której dawno już minęła trzydziestka, i która (niechaj między nami to zostanie) dziwnie mi przypominała starą szkapę miejskiego dorożkarza Moszka..

— Rety, co począć?

Wtem w jego głowie błysnęła zbawienna myśl.

— Ba, na cóż na świecie istnieje papier i atrament! — wykrzyknął radośnie i porwawszy pióro i papier, począł szybko kreślic następujące słowa:

— Najukochańszy wujaszku! Najmocniej przepraszam, że nie spełnię twego życzenia i nie przyjdę na preferansika. Wczuj ta dziwaczka, t. j. moja przyszła żoneczka Klarcia, zmusiła mnie do dania je słowa, że dzisiejszy wieczór spędzę u niej. Kochany wujaszek przecież rozumie, że nie wypada mi narażać się na gniew tej „pełnoletniej" dziwaczki, bo takiego posagu nie znajdę na ulicy. Jeszcze raz najmocniej przepraszając, przyrzekam przy pierwszej sposobności odwiedzić kochanego wujaszka.

Kochający Jan.

— Ze starym idjotą sprawa załatwiona! — odkładając list, zatarł ręce z zadowolenia. — Teraz załatwimy Klarcię! Po chwili począł kreślić drugi list:

— Drogocenna Karciu! Wybacz moje serce, że nie przyjdę dziś do ciebie. Niespodziewanie zostałem wezwany przez mego wujaszka. Staremu idjocie, z którego świecącej łysiny księżycowej pękaliśmy z tobą ze śmiechu, zachciało się zaprosić mnie dziś na preferansika, wobec czego muszę z bólem serca poświęcić mu dzisiejszy nieodżałowany wieczór. Ten księżyc w pełni (mam na myśli jego łysinę) trzyma w garści testament, a ja przecież jestem jedynym jego spadkobiercą. Pa, moje kochanie! Miljon pocałunków! Twój na wieki Janek.

— No, i wilk syty i koza cała! — mruknął Wykręcalski z zadowoleniem, włożywszy listy do kopert i wysławszy je.

Nazajutrz, kiedy Wykręcalski wylegiwał się w łóżku po wczorajszej randce, służąca podała mu przyniesiony przez posłańca list. Gdy Wykręcalski rozerwał kopertę, wielkie zdumienie odmalowało się na jego twarzy. Bo oto w kopercie był pierścionek narzeczonej i jego własny list do wujaszka..

— Co to jest? — chwycił się za głowę Chyba służąca poplątała listy!

— Kobieto, co ty narobiłaś? — wrzasnął jak furjat, zrywając się z łóżka.

— Uspokój się, warjacie! Nie czepiaj się Bogu ducha winnej kobiety! — rozległ się tubalny głos wkraczającego do mieszkania wujaszka. Sam poplątałeś listy, co się doskonale stało, bo zdradziłeś swoje szczere myśli!.. Nazwałeś mnie idjotą, księżycem w pełni — doskonale! Więc nie wypada ci być spadkobiercą księżyca.. Szukaj fortuny na księżycu! — ryczał stary i począł rwać w drobne kawałki dobrze znany Wykręcalskiemu testament.

— Wujaszku, przebaczenia! — jęknął Wykręcalski, rzuciwszy się w negliżu przed starym na kolana.

— Precz, błaźnie! — krzyknął groźnie stary i splunąwszy, pośpiesznie wyszedł z mieszkania.

— A tom się wykręcił! — jęczał Wykręcalski, z rozpaczą, patrząc na płatki porwanego testamentu oraz na błyszczący na stole pierścionek. J. M.

Imieniny pani Iry.

Tajemnica koperty z pieniędzmi.

Pani Ira drzemała jeszcze w słodkim półśnie, gdy do jej łóżka podszedł mąż i rzekł:

— Dziś twoje imieniny Iruś. Masz 500 złotych. Kup sobie, co ci sprawi największą radość.

Po tych słowach położył na nocnym stoliku żony kopertę, pocałował ją tkliwie w czoło i poszedł do biura. Jest on szefem wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego.

Pani Ira wsunęła kopertę w jakieś romansidło Decobry, które wczoraj wieczorem zaczęła w łóżku czytać i zasnęła przytem.

Tu jest konieczne małe wyjaśnienie. Pan Henryk, mąż pani Iry, jest

człowiekiem przesadnie delikatnym.

Uważając zaś pieniądz za rzecz na wskroś prozaiczną nie potrafi nikomu podać gołego banknotu ,tylko zawsze wsadza go do koperty. Tak płaci swojego lekarza domowego tak wyrównuje swoje rachunki u adwokata a także wobec kobiet nigdy inaczej nie wyszczał się ze swego długu wdzięczności, jak tylko zapomocą złożonego w kopercie honorarium. Dawało mu to złudę pewnego idealizmu w stosunku do tych istot, które nie zwykły chodzić za głosem swego przeznaczenia bez odpowiedniego ekwiwalentu w gotówce.

To też pani Ira schowała imieninową koperte do książki i zaraz poczęła się ubierać, aby na oznaczoną godzinę być **u tego drugiego,** który był właściwym wybranym jej serca, a tylko za późno, bo już po jej zamążpójściu przeciał swem pojawieniem się ścieżki jej żywota.

I była tego dnia bardzo szczęśliwa. Wprawdzie ten drugi zapomniał o jej imieninach, ale czyż tysiące uścisków i szeptów miłosnych nie jest więcej warte od banalnych kwiatów lub jeszcze banalniejszego pudła z czekoladkami?

Wyszła od niego trochę rychlej, bo należało z prezentu męża zrobić jaknajwcześniej odpowiedni użytek, Przecież on zaraz przy obiedzie zapyta się, co sobie kupiła.

Właśnie zamierzała wejść do magazynu z wytworną bielizną gdy zauważyła, że książkę z drogocenną kopertą zostawiła u niego... Nie wypadało wracać do jego mieszkania. Weszła więc do cukierni i napisała list:

„Najdroższy! Zostawiłam u Ciebie powieść Decobry a w niej kopertę z 500 zł jakie otrzymałam dziś od męża na imieniny. Książka niech narazie zostanie u Ciebie, a odeślij mi kopertę z pieniędzmi,

które mi są potrzebne.

Twoja Ira"

List posłała przez boya hotelowego, który niebawem wrócił z książką i z kopertą z pięciuset złotymi. Zdziwiło ją, że nie było przytem żadnego listu żadnego pozdrowienia. Ale nie miała czasu zastanawiać się nad tem. Paliły ją pieniadze i gorączka zakupów.

Wróciwszy do domu poukładała wszystko na sofie, aby mężowi pokazać ile to jej radości sprawił swym tak praktycznym prezentem imieninowym. To też ledwie wrócił rzuciła mu się na szyję i zaczęła pokazywać bogato haftowane koszule i kombinacje, płaszcz jedwabny z kosztownemi aplikaciami, torebkę z wężowej skóry, pończochy, rękawiczki i wiele innych rzeczy jeszcze.

— Wydałam się do ostatniego grosza — mówiła wisząc u szyi męża — ale przecież na to mi dałeś..

Nagle jednak zauważyła, że jej mąż spogląda na nią przerażonym wzrokiem

— Co tobie? — spytała niespokojnie.

— Skądś ty wzięła pieniądze na te sprawunki? — spytał nawzajem pan Henryk zdławionym głosem.

— Jak to skąd? — zaśmiała się wesoło pani Ira. — Czyż mi nie dałeś ich dzisiaj rano?

W oczach pana Henryka błysnęły jak by piekielne ognie.

— Nic ci nie dałem — wysyczał przez zęby — przez omyłkę położyłem na twym stoliku

próżną kopertę.

Dopiero w biurze zauważyłem moje roztargnienie. Telefonowałem do Ciebie, ale nie byłaś już w domu. Mów, skąd ty wziełaś na to wszystko pieniądze?

W panią Irę jakby grom uderzył

— Ależ dałeś mi... pieniądze były w kopercie...

— Kłamiesz, podła! Koperta była próżną. U mnie pół tysiąca złotych nie chodzi piechotą, omyłka jest wykluczoną... Mów, szelmo, skąd wzięłaś pieniądze?

I schwyciwszy panią Irę pod gardło potrząsał nią jak trzęsie wilk porwanem z owczarni jagnięciem'

Pani Irze zakręciło się w głowie. Znalazła się niespodziewanie w takiej sytuacji, że opuściły ją jej wrodzony spryt i tupet. Powtarzała tylko obłędnie w kółko, że w kopercie było 500 złotych.

Pan Henryk, nie mogąc z żony wycisnąć żadnego innego wyznania czy też przyznania się, z dziką furją opuścił mieszkanie i udał się do swej teściowej, aby zasypać ją gradem wyrzutów, jak ładnie wychowała swoją latorośl...

Niebawem po jego wyjściu posłaniec wręczył pani Irze przy zachowaniu jak największych ostrożności list. Był to list od niego i zawierał tyle tylko:

„Szanowna Pani! W książce była koperta, ale próżna, Musiałaś pani chyba o tem wiedzieć. Mimoto domagałaś się Pani odemnie zwrotu koperty z 500 zł. Pomijając to, że taka suma gra w mym budżecie poważną rolę, nie mogę się na to zgodzić aby w ten sposób, wyciągano mi pieniądze z kieszeni. W języku prawników

nazywa się to szantażem.

Bo gdybym nie włożył moich 500 zł. do koperty i nie odesłał ich Pani, wyglądałoby, że ja te pieniądze zatrzymałem dla siebie. Jeżeli jest to kawał własnego konceptu Pani, to mogę Jej tylko powinszować niezwykłej pomysłowości. Proszę oszczędzić sobie wszelkich tłumaczeń. Znajomość naszą uważam tym epizodem za zamkniętą".

Pani Ira przeczytała list raz i drugi, potem przetarła oczy, a nareszcie zrozumiawszy wszystko, dostała nerwowego ataku, graniczącego z najwyższą histerją.

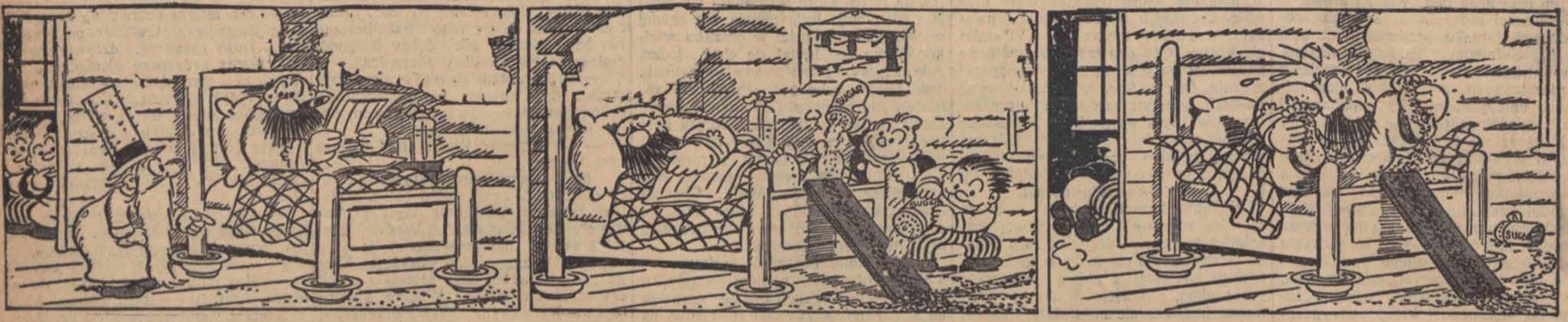
Niebawem zatelefonował jej mąż, że nie wróci prędzej do domu, dopóki sprawa 500 zł. nie będzie jak najdokładniej i najwiarogodniej wytłumaczona. Inaczej wszczyna kroki rozwodowe.

Pani Ira w desperacji swojej zatelefonowała do tego drugiego, aby mu ten fatalny splot omyłek wytłumaczyć. Ale on wyjechał już tymczasem zagranicę.

W ten sposób biedna pani Ira straciła na imieninach i męża i jego.



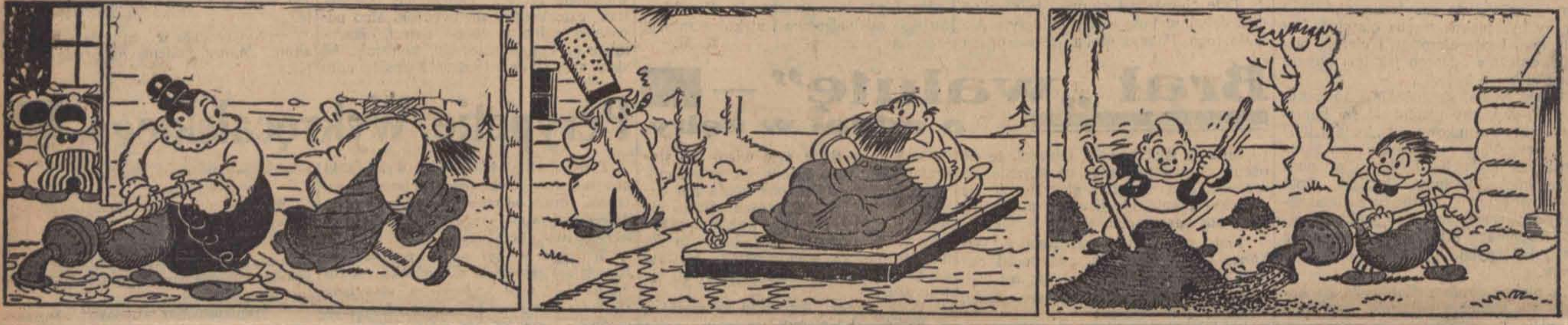
WICEK i WACEK na szerokim świecie.



Kłaczek: — Dlaczego nogi łóżek stoją w wodzie, kapitanie?
Wujek Tom: — Żeby mi mrówki nie właziły do łóżka; czy to tak trudno odgadnąć?

Wacek: — Śpi jak suseł! Nasyp dosyć cukru na deseczkę, to mróweczki same się przespacerują!
Wicek: — A to wujek będzie miał słodkie pięty!

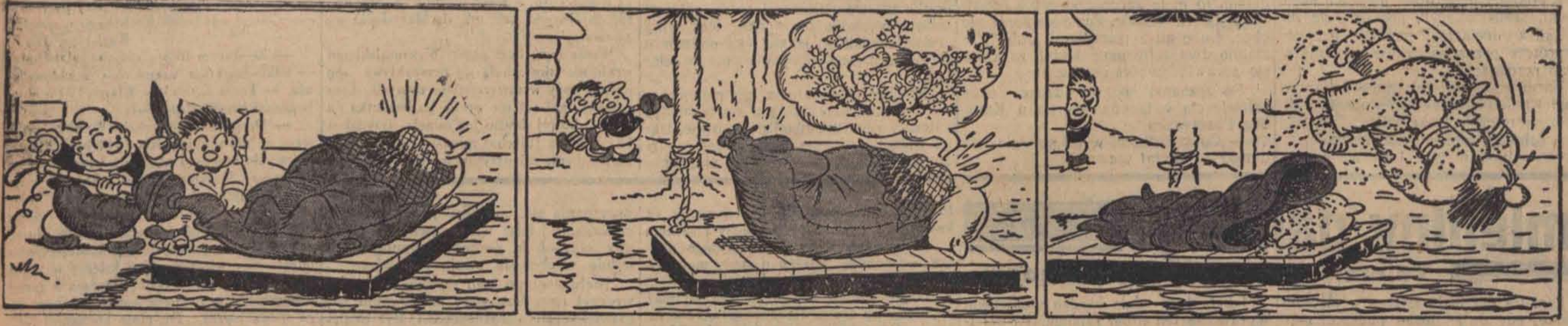
Wujek Tom: — Rety! Co tu się dzieje? Mrówki mnie tu zeżrą żywcem! To znowu sprawka tych hien!



Ciocia Tekla: — Za co zbiłeś naszych chłopaczków? I dokąd biegniesz, jak szalony?
Wujek Tom: — Mam już dosyć tych hien i tych mrówek!

Kłaczek: — Co pan tu robi?
Wujek Tom: — Zaszyję się w worek i prześpię się tutaj na wodzie. Tu mnie już mrówki nie dosięgną!

Wacek: — Ile też może być mrówek w takiem mrowisku?
Wicek: — Spytaj lepiej ile kropel jest w wodzie...
Wacek: — Ale ten odkurzacz dobrze ciągnie...



Wicek: — Teraz puść odkurzacz w odwrotnym kierunku. A wy mróweczki będziecie teraz miały bal w tym worku!
Wacek: — Już chyba dosyć.

Wicek: — Umykajmy co sił w nogach! Nasza porcyjka zaczyna działać.
Wacek: — Musi mieć przyjemny sen! Ha-ha-ha!

Wujek Tom: — Na ratunek! Pożar!
Wicek: — Patrz jaki zgrabny, skacze jak akrobata!



Kłaczek: — Co znowu?
Wujek Tom: — To mrówki? Patrzcie, tysiące, miljony mrówek!

Kłaczek: — Tu jest dziura w pańskim worku do spania.
Wujek Tom: — Ach, jak to pali! Teklo!!

Wicek: — Niech pan spojrzy, panie Kłaczek, my odkurzamy naszego Filusia, a on to tak lubi!
Kłaczek: — Teraz mi dopiero w łepetynie zaświtało!